

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1973

2

(306)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, doc. dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), dr hab. Wanda Pomianow-
ska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław
Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Witold Doroszewski</i> : W języku obcym, ale tak jak u nas	65
<i>Zygmunt Brocki</i> : Kłopoty z tłumaczeniem na język polski nazw stopni żołnierzy	68
<i>Paweł Smoczyński</i> : Czy nazwy <i>Kichary</i> , <i>Krawara</i> w Kieleckiem winno się uważać za niejasne?	77
<i>Hubert Górnowicz</i> : Jeszcze o <i>Kosobudach</i> , <i>Kosobodach</i> i innych toponimach .	88
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Jan Pilich</i> : Przypisy, objaśnienia, słowniczki w podręcznikach szkolnych . .	99
JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ	
<i>Barbara Bartnicka</i> : Josef Kotyczka, Urszula Wierzbicka — Mówimy po polsku, cz. II	103
RECENZJE	
<i>Olgierd Adrian Wojtasiewicz</i> : Wokół przypadków. J. M. Anderson — The Grammar of Case. Towards a Localistic Theory; J. T. Platt — Gramma- tical Form and Grammatical Meaning. A Tagmemic View of Fillmore's Deep Structure Case Concepts	105
<i>Hanna Dwużnik</i> : D. S. Lotte — Kratkije formy nauczno-technicznych tier- minow	107
<i>Stanisław Dubisz</i> : Jadwiga Symoni-Sułkowska — Zróżnicowanie słowotwórcze i leksykalne nazw z zakresu transportu i komunikacji w gwarach polskich	109
UZUPEŁNIENIA — UWAGI — SPOSTRZEŻENIA	
<i>Józef Łysek</i> : Ciekawostki gwary Śląska Cieszyńskiego. 2. <i>Dalekuczny</i> , <i>wielkuc- ny</i> i inne przymiotniki „wymiarowe”	112
CO PISZĄ O JĘZYKU? — A.S.	113
POŁÓW PERELEK — Ob.Serwator	115
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W.D.	116

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa
Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej
bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzęd-
owym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2710 (2539+171). Ark. wyd. 5,0. Ark. druk. 3,5. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70×100.
Oddano do składu 15.XII.1972 r. Podpisano do druku w lutym 1973 r. Druk ukończono w lutym
1973 r. Zam. 1756/72. R-12. Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



0523

Witold Doroszewski

W JĘZYKU OBCYM, ALE TAK JAK U NAS

W numerze codziennego pisma włoskiego „Corriere della Sera” („Kurier Wieczorny”) z dnia 16 października 1972 r. ogłoszony został dość długi artykuł pod tytułem *Język w rękach analfabetów* (można się zawahać, czy w tym dosłownym przekładzie wyrażenie *w rękach* jest dobrze ze-strojone z *językiem*: w tekście włoskim *La lingua in mano degli analfabeti* autor widocznie konfliktu stylistycznego nie wyczuwał). Ponad tytułem, nieco mniejszymi literami napisane jest zdanie wyrażające główną treść artykułu: „Nasz język ojczysty [*Il nostro idioma*] zalewany [*assalito*] ob-cymi wyrazami”.

Autor zaczyna od refleksji dotyczącej budowy fonetycznej wyrazów włoskich, które się tym różnią od wyrazów wielu innych języków, nie wy-lączając romańskich, że mają zakończenia samogłoskowe (to samo, wtrąć-my nawiasem, można powiedzieć o wyrazach języka prasłowiańskiego), dzięki czemu tak dobrze brzmią w śpiewie. Sprzeczne z tą tradycją włos-ką są wyrazy przejmowane masowo z języków obcych, głównie z angielskiego, a więc takie jak *set*, *match*, *short*, *hall*, *cast*, *leader*, *check up*, *stress*, *pop*, *folk*, *sub* (w znaczeniach 1. «nurek», 2. «łódź podwodna»). Wy-raz ostatni — *sub* — jest skrótem przejętym z angielskiego tak samo jak *prof* w znaczeniu «profesora» i «profesjonisty (czyli zawodowca)», *doc*, skrót mający się odnosić do wina o sprawdzonym pochodzeniu: *d'origine controllata*.

W nagłówkach dziennikarskich często opuszczany jest artykuł grama-tyczny, relacje zaś między stanowiącymi nagłówek wyrazami nie są sygna-lizowane za pomocą żadnych elementów morfologicznych. W ten sposób powstają dziwactwa w rodzaju: *vasto assortimento uomini e bambini*, co ma wyrażać treść następującą: «bogaty wybór (asortyment) ubiorów męskich i dzieciennych», dosłownie zaś znaczy: «bogaty wybór — mężczyź-ni i dzieci». Zbyt wielu elementów treści trzeba się domyślać, żeby takie sklecone w pośpiechu połączenie wyrazowe można było według autora

uznać za dopuszczalne. Nasuwa się co prawda refleksja, że zanikanie form mających sygnalizować relacje między elementami sytuacji, o której się mówi, daje się zauważać coraz częściej. „Wszystko płynie”. Strumienie energii nerwowej mobilizowanej przez działanie bodźców zewnętrznych na receptory i później transformowanej w słowa w ośrodkach mózgowych nie dają się unieruchamiać w sztywnych formach gramatycznych.

Formalna motywacja znaczeń wyrazów ma w zasadzie charakter retrospektywny, pośpiech w działaniu językowym staje się przyczyną zamętu i coraz częstszego operowania różnymi formami skrótowców, używanych w funkcji normalnych wyrazów. Daje się to obserwować nie tylko w języku włoskim, ale i w polskim, i w porewolucyjnym rosyjskim. W funkcji ośmiosylabowej nazwy: *Главный Северный Морской Путь* używana jest na przykład nazwa skrótowa, czterosylabowa: *Главсевморпуть* — pod względem liczby sylab i znaczenia ściśle odpowiadająca angielskiemu *Main North Sea Way*. Anglicy jednak nie łączą takich grup wyrazowych w jedną całość graficzną (robią to Niemcy) — no i każda z sylab jest w języku angielskim samodzielnym wyrazem.

„Dzisiaj, pisze autor omawianego artykułu (Paolo Monelli), język wpadł we władzę małej grupy techników analfabetów, improwizatorów piszących kroniki z zakresu mody, widowisk, sportu, tłumaczy mniej lub bardziej niedbałych [...]; to, co piszą, podchwytuje natychmiast prasa, radio, TV. Skutkiem niedbalstwa lub tępoty malutkich grup, albo nawet jednej osoby, zanikają w dzisiejszym języku włoskim zwroty frazeologiczne, poszczególne słowa, reguły gramatyki”. Akcentowania wyrazów obcych nie regulują żadne zasady (w Telewizji pewien uczony akcentował *persuádere* zamiast *persuadére*), wbrew tradycji fonetycznej łacińskiej i włoskiej. Znaczenia wyrazów ulegają niespodziewanym zmianom, świadczącym o tym, że mówiący czy piszący dobrze nie rozumieją, co znaczą te wyrazy w języku, z którego zostają zapożyczone. *Gap* znaczy w języku angielskim «wyrwę (np. w płocie), przerwę, lukę». W jednej z gazet mediolańskich pewien autor zatytułował swój felieton: *Un gap da recuperare*, co by znaczyło dosłownie, gdyby wyraz angielski był użyty w jego właściwym znaczeniu: «dziura do odzyskania». Pewna diwa występująca w telewizji użyła wyrazu *temperamiento*, sądząc, że tak się ten wyraz wymawia po hiszpańsku, tymczasem wymowa hiszpańska jest w tym wypadku taka sama jak włoska: *temperamento*. Wyraz angielski *pollution* znaczy «zanieczyszczanie», ale wywodząca się z formy angielskiej forma włoska *polluzione* znaczy co innego. Mania używania obcych wyrazów ogarnia, jak to stwierdza autor, nie tylko polityków i profesorów. Lubią się popisywać niezrozumiałymi wyrazami dziennikarze, zwłaszcza w nagłówkach felietonów. W jakimś tekście znalazł autor wyraz *reifificazione*, adaptowaną formę ang. *reification*, co miało znaczyć «traktowanie osób jak martwe przedmioty, czyli jak martwych».

Wpływem francuskim tłumaczy się używanie w języku włoskim zaimków dzierżawczych w takich zdaniach jak „Belle ragazze correvano sulla loro gambe” — «piękne dziewczyny biegły na swoich nogach». *Loro* w tekście włoskim jest tak samo zbyt, czy raczej niestosowne, jak w polskim — *swoich* (na czym innym zresztą niż na nogach mogły biec?).

Jaki wniosek z tych przygodnych uwag na temat faktów charakterystycznych dla języka włoskiego w dobie obecnej? Bezmyślne używanie wyrazów obcych, zniekształcanie ich form i znaczeń, błędne akcentowanie, szereg skrótów — wszystko to znamy z własnego podwórka. Może to nas nawet pocieszać i bronić przed kompleksem mniejszej wartości, czasem nawet podnosić na duchu, a mianowicie w wypadkach, gdy stwierdzamy, że praca nad kulturą słowa ma w Polsce dłuższą tradycję i jest wykonywana na większą skalę niż w niektórych innych krajach. Tzw. walka z błędami językowymi jest jednym ze szczegółowych wypadków akcji wychowawczej, pedagogicznej. Pedagogia jest nauką. Jednym z jej działów jest pedagogia językowa, której celem jest wyrabianie „samosterowności” w każdym z uczestników społeczności językowej. Przez „samosterowność” — termin cybernetyczny i zarazem morski (w tym wypadku o zupełnie konkretnym znaczeniu) — rozumiemy dynamiczne równoważenie się organizmu z działaniem bodźców środowiskowych. To postawienie sprawy otwiera przed nami perspektywy, których brak mglistej koncepcji „wewnętrznych praw rozwoju języka”.

KŁOPOTY Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYK POLSKI NAZW STOPNI ŻOŁNIERZY

Gabriel Karski w szóstym punkcie swego „katechizmu tłumacza” mówi: tłumacz powinien „wciąż doskonalić swój warsztat [...]. Wertujemy więc materiały leksykograficzne, słowniki, wydawnictwa specjalne” (G. Karski: *Kłopoty tłumacza*, w książce zbiorowej „O sztuce tłumaczenia” pod red. M. Rusinka, Wrocław 1955, s. 270). Znakomity tłumacz zaraz wymienił kilka takich wydawnictw specjalnych, mianowicie czasopisma: „Język Polski” i „Poradnik Językowy” (w którym — przypomnijmy — sam pisuje) oraz dwa tytuły prac prof. W. Doroszewskiego. Jeśli chodzi o słowniki, to na pewno myślał o słownikach różnego rodzaju, a więc nie tylko ogólnojęzykowych, ale i specjalnych.

Na naradzie wydawców słowników państw socjalistycznych w październiku 1969 r. w Moskwie delegacja radziecka wystąpiła — jak informuje J. Chlabicz w artykule *VII międzynarodowa narada leksykografów*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy” 1970, nr 23/24, s. 3 — „z interesującą inicjatywą wspólnego opracowania serii słowników paronimicznych, zwanych [...] roboczo słownikami «fałszywych przyjaciół tłumacza». Dotyczy to przede wszystkim języków słowiańskich, w których występuje znaczna [liczba] wyrazów o podobnym brzmieniu, lecz zasadniczo różnym znaczeniu”. Idzie tu o takie wyrazy, jak np. (przytoczone w cyt. artykule) ros. *zakazať* = pol. *zamówić*, a nie *zakazać*, czy *brak* = pol. *małżeństwo*, a nie tylko *brak*. „Są to pułapki — pisze J. Chlabicz — przede wszystkim dla osób uczących się języka obcego, chociaż błędy wynikające z tego pozornego podobieństwa popełniają czasami również i wytrawni zdawałoby się znawcy. Wiele o tym mogliby powiedzieć redaktorzy tekstów tłumaczonych na język polski”. Autor artykułu w „Przeglądzie Księgarskim i Wydawniczym” przytacza kilka przykładów, m.in.: w miejsce ros. *lustra* jakiś tłumacz dał pol. *lustra*, gdy powinno być *żyrandol*, w miejsce *owoszczi* — pol. *owoce*, gdy powinno być *jarzyny* albo *warzywa*.

Tu przypomnijmy, że jeśli chodzi o paronimy rosyjsko-polskie to mamy już *Słownik wyrazów o podobnym brzmieniu a odmiennym znaczeniu w języku rosyjskim i polskim* Ignacego Kozińskiego, wydany w 1959 r. przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych¹. Jest to jed-

¹ Słownika tego nie objął P. Grzegorzcyka „Index lexicorum Poloniae”, Warszawa 1967.

nak słownik niewielki², przeznaczony tylko dla uczących się języka rosyjskiego, jest już zresztą od dawna wyczerpany (nakład wynosił 10 tys. egz.). Nowy, obszerny taki słownik jest więc konieczny.

Ale wyrazy takie występują nie tylko w relacjach: język słowiański — język słowiański. Gdy się w październiku 1970 r. odbywał w Warszawie II kongres tłumaczy z języka polskiego, Jarosław Iwaszkiewicz opublikował w „Nowych Książkach” (nr 17, s. IV okładki) tekst pt. *O tłumaczach*. Czytamy tam m.in.: „Niedawno najznakomitsi tłumacze z francuskiego uraczyli nas wielkimi gafami. Jeden napisał, że wspaniałe futro podbite było *satyną* (*satin* — po francusku *atlas*³, *satyna* jest to materia podlej-sza [...]), drugi napisał, że procesja okrażała *chór* (*le choeur* w katedrach francuskich to jest to, co my nazywamy *prezbiterium*)”⁴.

Tłumaczenia takie stale obserwujemy w prasie. Np. w nrze 1216 „Przekroju” czytamy, że „*major* Waszyngtonu, którego nazwisko brzmi także Waszyngton⁵ [...], ogłosił godzinę policyjną dla stolicy” (s. 7c); i dalej: „wszyscy chwalili *majora* Waszyngtonu, Waszyngtona, że tak uprzędził wypadki” (s. 7 d). Tekst ten napisany został w Stanach Zjednoczonych (tytuł: *List z Nowego Jorku. Godzina policyjna w stolicy USA*), gdzie *mayor*, wymawiane mniej więcej jak [meir], jest odpowiednikiem wyrazu pol. *burmistrz*⁶, a nie wyrazu *major*, ten bowiem jest u nas nazwą stopnia wojskowego, której odpowiednikiem np. w angielszczyźnie jest nazwa *major*.

To *major* jako nazwa burmistrza (w pewnych wypadkach — prezydenta miasta) używane jest w naszej prasie nawet w odniesieniu do burmistrzów miast innych krajów. Np. w „Dzienniku Bałtyckim” 1970, nr 224,

² Sam słownik mieści się na s. 33 — [100]. Poprzedzają go dwa opracowania — Z. Garbowski: *Wstęp i uwagi metodyczne*, s. 3—11; A. Bogusławski (redaktor całego wydawnictwa): *O różnicach dźwiękowych wyrazów pokrewnych w języku polskim i rosyjskim*, s. 12—32. Autor słownika, I. Koziński, zmarł w 1964 r.

³ Oczywiście należało napisać inaczej: wyraz francuski *satin* — po polsku *atlas* (albo: franc. *satin* znaczy «atlas»). Inna sprawa, że wyrazowi franc. *satin* w polszczyźnie odpowiada nie tylko *atlas*, ale i *satyna*. O użyciu tego lub innego wyrazu polskiego rozstrzyga kontekst (lub wycucie tłumacza).

⁴ W niedzielnej „Rozmowie o książkach” w „Życiu Warszawy” 1972, nr 211, J. Iwaszkiewicz wytknął tłumaczowi monografii M. Bażanowa „Rachmaninow” (wyd. PIW, 1972 r.) oddanie ros. *letuczaja mysz* przez pol. *latająca mysz* (powinno być: *nietoperz*).

⁵ W rzeczywistości idzie tutaj o obywatela Waszyngtonu, którego nazwisko ma postać *Washington*, brzmiące wcale nie [Waszyngton], lecz nieco inaczej. Nazwa stolicy USA (*Washington*) jest od dawna spolszczona, w wymowie i pisowni (*Waszyngton*), ale to nie znaczy, że należy też polszczyć nazwisko tego obywatela Waszyngtonu, o którym tu mowa. Oczywiście autorowi chodziło o rodzaj gry słów, ale taka kompozycja na siłę — nie wypadła fortunnie.

⁶ Tak samo w Anglii: *mayor*, wymawiane mniej więcej jak [mer] znaczy «burmistrz».

na s. 2a czytamy, że do Gdyni przyjechała „delegacja duńskiego miasta Aalborg: *major* Marius Andersen, jego zastępcy [tj. zastępcy majora!] Henning Larsen i Holger P. Nielsen”.

Wspomniany wyżej wyraz ang. *major* jest w lądowych siłach zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii nazwą stopnia oficerskiego, której odpowiednikiem polskim jest — co już wskazałem — wyraz o takiej samej postaci: *major*. Ale nazwie pewnego stopnia oficera marynarki wojennej W. Brytanii i USA: *captain* w polszczyźnie wcale nie odpowiada nazwa *kapitan*, lecz *komandor*. Taki stopień, najwyższy stopień oficerów starszych, miał w ostatnim okresie swego życia sławny James Cook: *captain*, po polsku *komandor*. W napisanej przez George'a Bidwella zbeletryzowanej biografii tego wielkiego żeglarza i odkrywcy, z angielskiego przetłumaczonej przez Annę Bidwell, czytamy:

[Zona Cooka, Elżbieta,] mówiła o nim zawsze „Pan Cook”, nigdy: „Komandor Cook”. Była to może jej forma protestu, ponieważ ani przed ostatnią wyprawą, ani pośmiertnie nie uznano go godnym wpisania na listę admirałów.

(Do pierwszego stopnia admirałskiego, ang. *real-admiral* = pol. *kontradmirał*, można awansować właśnie ze stopnia *captain* = pol. *komandor*). W tłumaczeniu tej powieści niejednokrotnie Cook w ostatnim okresie życia, kiedy to miał stopień o nazwie *captain*, nazywany jest właśnie *komandorem*. Ale również — w tym samym okresie — *kapitanem*. Niestety nawet i w tytule tej książki Bidwella Cook jest tylko *kapitanem*, tytuł książki brzmi bowiem tak: „Z *kapitanem* Cookiem przez Pacyfik” (Gdynia 1961; cyt. fragment znajduje się na s. 233).

Odpowiednikiem franc. *capitaine* jest w polszczyźnie *kapitan*, odpowiednikiem franc. *frégate* — *fregata*. Ale odpowiednikiem utworzonego z tych wyrazów terminu franc. *capitaine de frégate* wcale nie jest *kapitan fregaty*, lecz — *komandor porucznik*. Odpowiednikiem franc. *corvette* jest pol. *korweta*, ale odpowiednikiem franc. *capitaine de corvette* jest pol. *komandor podporucznik*. Tymczasem w naszej prasie, w książkach i tłumaczeniach dokumentów oficjalnych stale mamy jakichś *kapitanów fregat* i *kapitanów korwet*⁷.

Stale też mamy do czynienia z błędnymi tłumaczeniami wielowyrzowych terminów obcych typu franc. *capitaine de vaisseau*, ang. (W. Br. i USA) *lieutenant commander*, a więc gdzie jeden z członów podobny jest do wyrazu polskiego: *capitaine*, *commander*, drugi zaś jest „zupełnie obcy”: *vaisseau*, *lieutenant*. W takich wypadkach dziennikarze i tłumacze mechanicznie jeden z członów oddają wyrazem polskim podobnie brzmiącym, drugi zaś — tłumaczą (też oczywiście mechanicznie) „całkowicie”. I tak *lieutenant commander* oddawane jest przez *komandor porucznik*

⁷ Po: B. Miazgowski: „Morze w literaturze polskiej”, Gdynia 1964, s. 135—136.

(ang. *lieutenant* = pol. *porucznik*), *capitaine de vaisseau* przez *kapitan okrętu* (franc. *vaisseau* = pol. *okręt*). W rzeczywistości odpowiednikiem nazwy angielskiej jest pol. *komandor podporucznik*, a francuskiej — pol. *komandor* (jeden wyraz)⁸.

Tak samo franc. *capitaine au long cours*, ros. *kapitan dalekiego pływania* stale u nas tłumaczone jest słowo po słowie: *kapitan dalekich kursów*, *kapitan dalekiego pływania*⁹. W rzeczywistości odpowiednikiem polskim tych terminów obcych jest *kapitan żeglugi wielkiej*¹⁰.

W zagranicznych doniesieniach naszej prasy stale występują *główni marszałkowie lotnictwa*, *marszałkowie lotnictwa*, *wicemarszałkowie lotnictwa*. Np. w nrze 1213 „Przekroju” w przetłumaczonym przez F. Welczara fragmencie książki pewnego dziennikarza brytyjskiego czytamy, że redaktor jednej z gazet singapurskich „odebrał wściekły telefon od głównego marszałka lotnictwa sir Roberta Brooke-Pophama [...]. Marszałek zwymyślał go [...]” (s. 10a).

I w tym wypadku mamy do czynienia z papierowym przejęciem nazwy, z dosłownym tłumaczeniem nazwy angielskiej (W. Br.) *air chief marshal*. Owszem, samo ang. *marshal* = pol. *marszałek*, ale zestawienie *air chief marshal*¹¹ nie jest nazwą stopnia wyższego od stopnia generalskiego, a więc

⁸ Od tłumaczenia *capitaine de frégate, c. de vaisseau* przez *kapitan fregaty, k. okrętu* fortunniejsze jest tłumaczenie przez *kapitan* + przymiotnik od *fregata, okręt*, a więc *kapitan fregatowy, k. okrętowy*, wiadomo bowiem, że przymiotnik znaczeniowo nie jest tak ścisły, wyrazisty, jak rzeczownik (tutaj rzeczownik w formie dopełniacza: *fregaty, okrętu*). Właśnie tak przetłumaczone te francuskie nazwy mamy np. w „Gazecie Warszawskiej” z 1829 r., t. I, s. 227:

Kapitan okrętowy Mallet otrzymał stopień Kontr-Admirała. Mianowano oraz 17 Kapitanów fregatowych kapitanami okrętowymi.

A więc — używając nomenklatury powstałej w wiele dziesiątków lat po cytowanym doniesieniu, nomenklatury obowiązującej dzisiaj — 17 *komandorów poruczników* awansowano do kolejnego stopnia oficerów starszych — *komandorá*, a do stopnia kontradmirała (franc. *contre-amiral*) awansowano *komandora M.* (Pisownia *kontr-admirał*, jaką widzimy w cyt. „Gazecie Warszawskiej” z 1829 r., spotykana jest i dzisiaj, tak samo jak *wice-admirał*, też np. *wice-dyrektor*; oczywiście jest to sprzeczne z obowiązującą ortografią. Niechlujstwo idzie nawet dalej: potworki typu *V-Dyrektor* [«piąty dyrektor»?!], *V-ce Dyrektor* [!] straszą z pieczętek różnych instytucji i w podpisach listów publikowanych w prasie).

⁹ albo *k. dalekich rejsów*, jak np. w: J. Krymow: „Statek Derbent”, tłum. Melania Kierczyńska, Warszawa 1950, s. 24: „Jesteście *kapitanem dalekich rejsów*?”.

¹⁰ Oprócz tego terminu, i terminu *kapitan żeglugi małej*, mamy terminy-zestawienia *żeglugi wielkiej (małej)* z wyrazem *porucznik*, a więc *porucznik żeglugi wielkiej (małej)*. Ale nie ma takiego zestawienia z wyrazem *komandor*. Tymczasem w t. XIII „Polskiego słownika biograficznego” na s. 444b jest właśnie: *komandor żeglugi wielkiej*! I przy okazji: skrót nazwy *kapitana żeglugi wielkiej* prasa najczęściej pisze w formie *kpt.Ż.W.* Wielkie litery są tu nieuzasadnione (poprawnie: *kpt.ż.w.*).

¹¹ Ang. *air* odnosi się do lotnictwa, por. *Air Force* «lotnicze siły zbrojne W. Brytanii», przym. *air* «lotniczy».

nie jest nazwą stopnia, który w języku polskim ma nazwę *marszałek*: ang. *air chief marshal* jest nazwą stopnia niższego od marszałka, a więc jest nazwą stopnia generalskiego. I pozostałe nazwy stopni generalskich w lotnictwie W. Brytanii nie zawierają wyrazu *general*, lecz *marshal*¹². Oto one i ich odpowiedniki w języku polskim:

air chief marshal = pol. *generał broni*,

air marshal = pol. *generał dywizji*,

air vice-marshal = pol. *generał brygady*

a nie: *główny marszałek lotnictwa*¹³, *marszałek lotnictwa*, *wicemarszałek lotnictwa*. Stopniem marszałkowskim w lotnictwie W. Brytanii jest stopień o nazwie *marshal of the R.A.F.* A więc dopiero nazwę *marshal of the R.A.F.* można po polsku oddawać nazwą *marszałek*.

Tylko raz się w prasie spotkałem z nazwą *generał* w odniesieniu do brytyjskiego generała lotnictwa: w nrze 1216 „Przekroju” przeczytałem, że pewnym nalotem na Danię „osobiście kierował *generał* lotnictwa, sir Basil Embry” (s. 10d). Rzecz ciekawa: zdanie to wyszło spod pióra F. Welczara, a więc tego, który w nrze 1213 „Przekroju” użył nazwy *główny marszałek lotnictwa* (zob. wyżej). Ale tekst w nrze 1216 nie jest tłumaczeniem z angielskiego! Jest to opracowany przez F. Welczara tekst napisany przez Duńczyka („Przekrój” to zaznaczył). Zapewne w tekście duńskim nazwę angielskiego stopnia *air marshal* oddano przez *general* (poprawnie!) i stąd w tekście polskim jest *generał*.

W swoim czasie od *marszałków lotnictwa* i *wicemarszałków lotnictwa* wprost się roilo w naszej prasie w doniesieniach o puczach w Indonezji. Niewątpliwie doniesienia te redagowano opierając się na agencyjnych depeszach w języku angielskim. A tam się niewątpliwie znajdowały nazwy: *air marshal*, *air vice-marshal*, którymi oddawano odpowiednie nazwy stopni indonezyjskich generałów lotnictwa. W brytyjskiej bowiem nomenklaturze stopni generalskich w lotnictwie wyraz *general* nie występuje (już wspomniałem o tym wyżej).

A w nomenklaturze stopni żołnierzy sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych nie występuje wyraz *marshal*. Mówi się więc u nas, że w armii tego państwa nie ma stopnia marszałka. Niejeden z naszych autorów piszących o ostatniej wojnie światowej uważa nawet za konieczne zaznaczyć, gdy mowa o dowodzeniu przez Eisenhowera siłami alianckimi, że choć w siłach tych byli marszałkowie — byli nimi Brytyjczycy — naczelne dowództwo złożono w ręce oficera mającego stopień generalski, a więc niż-

¹² Por. uwagę w mojej recenzji ang.-ros. słownika wojennomorskiego (*Anglo-russkij wojenno-morskoj słowar'*, Moskwa 1962), „Przegląd Morski” R. 18: 1964, z. 9, s. 77 (przyp. 6).

¹³ J. Stanisławskiego *Wielki słownik angielsko-polski* z 1964 r. podaje (s.v. *air*): *Air Chief Marshal* — pierwszy marszałek lotnictwa.

szy niż marszałkowski (z czego bywają też wysnuwane różne wnioski). Wydaje mi się jednak, że w armii USA stopień marszałka jest, tyle że jego nazwa nie jest podobna do naszej nazwy *marszałek*. Nazwą tą jest *general of the army*¹⁴. Stopień o tej nazwie miał właśnie Eisenhower. Ale ponieważ w nazwie tej jest wyraz *general*, powszechnie się mówi i pisze o *generale* Eisenhowerze (tak, jak się powszechnie mówi i pisze o *kapitanie* Jamesie Cooku, choć w rzeczywistości miał on stopień *komandora*, ang. *captain* — zob. wyżej).

Pierwszym autorem, który Eisenhowera nazwał marszałkiem, jest płk Janusz Przymanowski. Spotkała go za to reprimenda czytelnika „Życia Warszawy”: „Eisenhower nigdy nie był marszałkiem. Siły zbrojne USA takiego stopnia nie mają i nie miały”. Pouczenie to płk Przymanowski cytuje na wstępie swego felietonu (w coniedzielnej rubryce *Ścisłe jawne*) *Kłopoty z marszałkiem*, „Życie Warszawy” 1972, nr 205, s. 3. Dalej pisze on tak:

Prawdą jest, że 18 czerwca [1972 r.] nazwałem Eisenhowera *marszałkiem*, lecz chętnie nazwałbym go inaczej, by nie zasłużyć na tak energiczną przyganę. Problem tylko jak przetłumaczyć na język polski — *general*¹⁵ *of the army*? *Generał armii*? Łatwe, proste, ale po naszymu nic nie znaczy. Pewien pan przełożył *hot dogs* jako *gorące psy*, pewna pani *chołodnoje orużże* jako *zmarzniętą strzelbę*. Łatwo, prosto, lecz potem oboje mieli nieprzyjemności, więc i my lepiej zastanówmy się [...], jak postąpić ze stopniem Eisenhowera i czy czasem *marszałek* nam się do tego celu nie przyda.

Następnie płk Przymanowski przedstawia historię tego wyrazu, po czym daje garść przykładów, jak zwodnicze dla tłumaczy są obce nazwy stopni żołnierzy (m.in. brytyjska nazwa *lance corporal*¹⁶), wymienia pięć

¹⁴ „Mała encyklopedia wojskowa” (MEW) przy nazwie *general of the army* (USA) podaje: „brak odpowiednika [w j. pol.] — stopień należy tłumaczyć — generał sił lądowych” (t. III, 1971 r., s. 193). Jest to w tej encyklopedii jedyny wypadek dodania do objaśnienia „brak odpowiednika” informacji o tym, jak „należy tłumaczyć”. Wartość tej wskazówki jest problematyczna. Objasnienia MEW-u czterech pozostałych stopni określonych tu jako stopnie *generalskie*: „*brigadier general* — generał brygady, *major general* — generał dywizji, *lieutenant general* — generał broni, *general* — brak odpowiednika” (tamże i tablica wielobarwna obok s. 191). To ostatnie objaśnienie (*general*) należałoby przedyskutować osobno.

¹⁵ Jak sugestywny jest wyraz *general* świadczy również to, że go w „Życiu Warszawy” wydrukowano w formie *generał*. (Niewątpliwie błędem drukarni jest też pisownia *Eisenhower'a* z apostrofem, jak to widzimy przy końcu tegoż felietonu).

¹⁶ Ang. *corporal* = pol. *kapral*, jest to nazwa stopnia podoficerskiego. Ale *lance corporal* nie jest nazwą stopnia podoficerskiego, jest to odpowiednik nazwy pol. *starszy szeregowiec* (cyt. Słownik Stanisławskiego s.v. *lance-corporal* po stronie polskiej podaje: „starszy żołnierz”, co jest nieporozumieniem: żołnierzem jest także generał). Przy okazji: duń. *korporal* = pol. *plutonowy*, a nie *kapral*. A odpowiednikiem nazwy duń. *konstabel* nie jest ang. *constable*, pol. *konstabl* «w W. Br. i USA: policjant», ale ang. *corporal*, pol. *kapral*. I skoro już jesteśmy przy stopniach podoficerskich: płk Przymanowski w cyt. felietonie przypomina taki żart kursujący wśród żołnierzy w okresie formowania w ZSRR polskiej I Armii: „Jestem kapralem, a więc *mład-*

najwyższych stopni żołnierzy sił zbrojnych USA¹⁷, których oddać „za pomocą naszych trzech generalskich nie potrafimy”, wreszcie pisze: „Wydaje mi się więc słuszne tytułowanie general of the army Eisenhowera *marszałkiem*, ponieważ od grudnia 1944 był naczelnym dowódcą nie tylko amerykańskich, lecz wszystkich alianckich sił zbrojnych w Europie”.

Natomiast mnie się wydaje, że Eisenhowera można nazywać *marszałkiem* nie dlatego, że był on naczelnym dowódcą, lecz dlatego, że miał (od 20 grudnia 1944 r.) stopień o nazwie *general of the army*, a tej odpowiada — jak sądzę — pol. *marszałek*. Ale nie idzie tu tylko o Eisenhowera: każdy żołnierz armii Stanów Zjednoczonych mający stopień *general of the army* (np. Omar N. Bradley, który do stopnia tego awansował 20 sierpnia 1950 r.) może być nazwany *marszałkiem*.

Jednak nie wszystkie obce nazwy stopni żołnierzy dadzą się przetłumaczyć. Tak samo nie można przetłumaczyć wielu innych nazw specjalnych. Np. nie ma odpowiednika polskiego nazwa ang. *port captain*, która znaczy: 1 «oficer marynarki handlowej, który w zastępstwie kapitana statku obejmuje kierownictwo statku na czas jego postoju (przeladunku) w porcie» (kapitan statku na ten czas idzie — mówiąc po prostu — do domu; wraca na statek tuż przed wyjściem w morze i wówczas *port captain* schodzi ze statku); 2 «inspektor nawigacyjny w przedsiębiorstwie żegludowym (w biurze armatora)»¹⁸.

Choć termin *port captain* nie ma odpowiednika polskiego, powinien się znaleźć w słowniku paronimów, a to dlatego, że niejedynym tłumaczem termin ten może oddać po polsku przez *kapitan portu* (na ten termin angielski można się natknąć i w beletrystyce. Zresztą tu mi idzie tylko o typ terminu). Tymczasem *kapitan portu* oznacza kogoś zupełnie innego niż *port captain*, mianowicie jest nazwą kierownika kapitanatu portu, tj. pewnego urzędu administracji morskiej (urząd ten czuwa m.in. nad bezpieczeństwem żeglugi i porządkiem na obszarze portu i redy), *kapitan portu* jest odpowiednikiem terminu ang. *harbour master*. Otóż słownik paronimów w haśle *port captain* wprowadzić nie dawałby odpowiednika polskiego, ostrzegałby jednak przed oddawaniem tego terminu polskim terminem *kapitan portu*.

Oczywiście ostrzeżenie takie sprawy nie załatwia całkowicie. Ale to jest już osobny temat¹⁹.

szym sierżantem. Ponieważ mam wąsy, to każdy widzi, że starszy sierżant, czyli po rusku [tj. rosyjsku] *starszyna*. Dawaj kucharz dolewkę, bo ja drugi w kompanii po dowódcy” (pol. *kapral* = ros. *mładszij sierżant*, pol. *starszy sierżant* = ros. *starszyna*).

¹⁷ Zob. je w naszym przyp. 14.

¹⁸ Nazwą tego inspektora (zn.2) jest przede wszystkim *marine superintendent*; w USA niekiedy *port superintendent* i właśnie *port captain*. Odpowiednik francuski: *capitaine d'armement*, odpowiedniki niemieckie: *Schiffsinspektor*, *Beaufsichtiger*.

¹⁹ Zwróć jednak uwagę, że jeśli się nie da zastąpić terminu opisem, można po-

Przy okazji wspomnę o nieporozumieniu wokół nazwy z innego kręgu: niem. *Technische Hochschule*.

W nrze 282. „Dziennika Bałtyckiego” z 1972 r. ukazał się artykuł *Polacy na studiach w Gdańsku*, którego autorka głosi, że w okresie międzywojennym w mieście tym była „*Technische Hochschule* czyli *Wyższa Szkoła Techniczna*, niesłusznie chyba w niektórych publikacjach nazywana *Politechniką Gdańską*”. Na dobro autorki zapisać należy, że dodała tu słówko „chyba”, zasygnalizowała więc, że nie jest zupełnie pewna swego zdania. I rzeczywiście: wprawdzie w słownictwie niemieckim jest wyraz *Polytechnikum* = pol. *politechnika*, ale odnosi się on (i pochodzący od niego przymiotnik) przede wszystkim do wyższych klas średnich szkół technicznych, jego odpowiednikiem jest więc przede wszystkim nazwa *liceum techniczne*, *technikum*. Z drugiej strony niem. *Technische Hochschule* ma dwa odpowiedniki polskie: 1) *wyższa szkoła techniczna*, 2) *politechnika*. O tym, którą z tych dwóch nazw polskich należy zastosować w takim czy innym wypadku, rozstrzygają odpowiednie realia. W wypadku uczelni nazywającej się *Technische Hochschule Danzig* (bo tak się w rzeczywistości nazywała uczelnia, o której nazwie tu mówimy): była to taka uczelnia akademicka, która się po polsku nazywa *politechniką*. Dlatego we wszystkich publikacjach międzywojennych i — w odniesieniu do tejże uczelni — w różnych publikacjach powojennych (wcale nie „w niektórych publikacjach”, jak pisze — zob. wyżej — źle zorientowana dziennikarka) jest nazwa *Politechnika Gdańska*, np. w pracy *Nauka i kultura w Gdańsku*, umieszczonej w księdze zbiorowej „Gdańsk. Jego dzieje i kultura”, Warszawa 1969, s. 587—588, pracy napisanej przez M. Pelczara, w okresie międzywojennym działacza Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, dzisiaj Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, dyrektora Biblioteki Gdańskiej Polskiej Akademii Nauk²⁰. Tylko nazwy Poli-

zostawić ten termin obcy (por. wyżej, w moim tekście, sformułowanie: „wówczas port captain schodzi ze statku”). Jeśli nawet nie będzie on objaśniony w przypisie, a tym samym nie będzie jasny dla czytelnika, czytelnik nie będzie znał jego znaczenia (lecz na znaczenie to może nieraz naprowadzić kontekst!), będzie to mniejszym złem, niż oddanie go terminem *kapitan portu*, termin taki bowiem skieruje myśl czytelnika na fałszywe tory (termin *kapitan portu* znają u nas chyba szerokie kręgi czytelników nie będących fachowcami morskimi).

²⁰ M. in. na s. 588 M. Pelczar pisze: „Szkolnictwo akademickie reprezentowała [w okresie międzywojennym] *Politechnika Gdańska* [...]. Na *Politechnice Gdańskiej* istniał poza siedmioma wydziałami technicznymi [...] wydział ósmy o charakterze uniwersyteckim: filologiczno-historyczny [...]. Obejmował on katedry historii, prehistorii, geografii, filologii niemieckiej i filologii francuskiej”. W rzeczywistości na *Politechnice Gdańskiej* były trzy katedry filologiczne: filologii germańskiej, romańskiej i angielskiej, o czym zob. M. Cieśla: „Działalność naukowa i rola polityczna katedr filologicznych *Politechniki Gdańskiej* [!] w latach 1925—1944”, Gdańsk 1969. — Na tejże stronicy M. Pelczar informuje, że w międzywojennym Gdańsku była też „*Wyższa Szkoła Kształcenia Nauczycieli (Hochschule für Lehrerbildung)*”. Tu już

technika Gdańska używają też polscy magiŝtry inżynierowie, którzy ukończyli tę uczelnię w okresie międzywojennym, taka nazwa figurowała również w nazwach polskich organizacji studenckich tej uczelni w okresie międzywojennym.

Cytowana sugestia dziennikarki nie jest więc słuszna. Trzeba jednak odnotować, że od niedawna dosłowne tłumaczenie nazwy *Technische Hochschule* przez *Wyższa Szkoła Techniczna* w odniesieniu do politechniki, o której tu mówimy, jest w niektórych publikacjach spotykane. Taką papierową nazwę mamy np. w księdze pamiątkowej „Pięćdziesiąt lat Gdańskiego Towarzystwa Naukowego”, Gdańsk 1972, s. 50.

mamy do czynienia znów z tłumaczeniem niewolniczym. Cytowanej nazwie niemieckiej odpowiada pol. *wyższa szkoła nauczycielska* lub *wyższa szkoła pedagogiczna*.

Paweł Smoczyński

CZY NAZWY KICHARY, KRAWARA W KIELECKIEM WINNO SIĘ UWAŻAĆ ZA NIEJASNE?

Śladem podobnych innych studiów swoich¹ zamierzam tu omówić dal-
sze dwie nazwy z dawnego województwa sandomierskiego, które autorka
monografii² zaliczyła w poczet tzw. nazw niejasnych. Podejmuję to zadanie
w przekonaniu, iż skłoni to przyszłych badaczy większych rejonów do
zmniejszenia procentu nazw nie objaśnionych. W moim bowiem mniema-
niu są to nazwy przeważnie tylko kłopotliwe. Odbijają one wprawdzie
wyraźnie od tła nazw typowych, ale w żadnym wypadku nie może to zna-
czyć, że są one tworamiprzypadkowymi, nieważnymi pod względem mery-
torycznym i metodologicznym.

I. 1) Analizę warto zacząć właśnie od nazwy *Kichary*, ponieważ daje
się ona objaśnić łatwiej niż nazwa *Krawara* oraz ponieważ użyczyć ona
może klucza do rozwiązania także ostatniej.

Według danych aktualnych istnieją obecnie dwie miejscowości o naz-
wie *Kichary*:

Kichary Nowe — wieś, pow. sandomierski, grom. Dwikozy, p-ta Dwikozy,
Kichary Stare — wieś, tamże, p-ta Grabów Stary³.

W *Słowniku geograficznym*⁴ znajdujemy dodatkową informację, że kie-
dyś była to „wieś i osada młyńska nad rzeką Opatówką”. Tamże wymienia
się również nazwę:

Kichy — grupa domów w Pogorzelsku, pow. Rawa Ruska.

¹ Mam na myśli szczególnie poniższe, do druku przygotowane artykuły: *Czy nazwy „Gorzakiew”, „Podkanna” w Kieleckiem są rzeczywiście niejasne?*”, *Jak daje się objaśnić nazwa miejscowa „Ksany” w Kieleckiem?* (ogłoszony w 1. tegorocznym numerze „Por. Jęz.”), *Pochodzenie i znaczenie zagadkowej nazwy miejscowej „Petrykozy”*.

² M. Kamińska: „Nazwy miejscowe dawnego województwa sandomierskiego”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964—1965, s. 89, 104.

³ *Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1967, s. 464.

⁴ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1880—1902, t. IV s. 10.

Historyczne poświadczenia n.m. *Kichary* datują się od drugiej połowy XVI w. dopiero, por.:

Kychary 1564—1565⁵, *Kichary* 1578⁶.

Innymi zapisami, wcześniejszymi lub późniejszymi, nie dysponuję. Mogę jeszcze jedynie podać, iż lud używa form: *Kichary*, z *Kichar*.

Przechodząc do rozważań szczegółowych, uważam, iż najpierw wypada się nad tym zastanowić, co jest właściwie w nazwie *Kichary* niejasne? Otóż nie sądzę, by niezrozumiała mogła być jej podstawa *Kich-*. Kojarzyć się ona bowiem może z apelatywem *kicha*, urobionym w wyniku derywacji wstecznej od wyrazu *kiszka*. Supozycję, że podstawa zawiera ewentualnie jakąś nazwę osobową, trzeba było oddalić zarówno ze względu na sufix *-ara*, nie łączący się z imionami chrzestnymi, jak i z uwagi na brak w staropolskim nazewnictwie osobowym urobień mieszczących się w ramach podstawy *kich-*. Nazwy osobowe tam występujące, w rodzaju: *Kuchil*, *Kichel* (*Kuchil* 1388, *Kichel* 1428), *Kichlar*, *Kuchlar*, *Kuchler* (*Kychlar* 1481, *Kuchlar* 1481, *Kuchler* 1403)⁷ nie mogą wchodzić w rachubę z powodu swej fonetyki i morfologii, wynikłych z niemieckości podstawy *Küche* «kuchnia» albo *Kuchen* «ciasto, placek»⁸. Inna rzecz, że apelatywy *kicha* — *kiszka* nie są notowane w *Słowniku staropolskim*⁹, zaś S. B. Linde¹⁰ cytuje tylko postać *kiszka* «kiszki, intestina, das Gedärm», wskazując m.in., iż dawniej wyróżniano „kiszki cienkie, grube i kręte”. Urobienie *kicha* zawiera wszakże *Słownik Warszawski*, z wyróżnieniem znaczeń: «rub. kiszka» oraz «część chomąta wypchana»¹¹. Ale trudno mieć co do tego wątpliwości, iżby brak w słownikach formacji *kicha* miał tym samym przesądzać o jej dawniejszym nieistnieniu, skoro tłumaczy się ona jasno i zrozumiale na tle chociażby tworów, w rodzaju *klecha*: *kleryk*, *klucha*: *kluska*, cytowanych przez Lindego, i skoro pojawia się ona w naszym XVI-wiecznym nomen proprium. Wątpliwości obudzić mogłaby jedynie kwestia, jakie akurat znaczenie przypisać tematowi słotwórczemu *kicha* w nazwie *Kichary*. Otóż ku temu otwierają — jak sądzę — drogę dane porównawcze, mianowicie: ros. *kišká* o znaczeniach «Darm, Schlauch;

⁵ *Lustracja województwa sandomierskiego 1564—1565*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 322.

⁶ A. Pawiński: „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisana”. *Małopolska*, t. III—IV. *Źródła Dziejowe*, t. XIV—XV, Warszawa 1886, s. 176.

⁷ Por.: *Słownik staropolskich nazw osobowych* pod redakcją i ze wstępem W. Taszyckiego, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965 nn., t. II 569—570, t. III s. 184.

⁸ Por.: M. Gottschald: „Deutsche Namenkunde”, Berlin 1954, s. 388.

⁹ *Słownik staropolski*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961 nn. t. III s. 267.

¹⁰ S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, Lwów 1855—1860, t. II s. 359—360.

¹¹ J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki: *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900—1927, t. II s. 319, 342.

Krümmung eines Flusses; Bauch»¹². Spośród wymienionych znaczeń zając nas winno oczywiście to, które mówi o «krzywiźnie czy krzywości rzeki», tym bardziej że wspominają o takim topograficznym terminie geografowie rosyjscy. Cytuję za nimi wyraz *kišká* o znaczeniach: «izlučina reki, bol'saja meandra (Karelia)», «glubokaja, dlinnaja kanava (półn.-wschód Sybiru)»¹³. Właśnie z tym terminem łączą oni etymologicznie poniższe rosyjskie nazwy miejscowe:

- Kiški* — wieś nad rz. Szapszą, na południe od Petrozawodzka,
Kiškino — wieś w obwodzie wołogodzkiem,
 „ — wieś nad rz. Pużawą, na połud.-zachód od Łyskowa nad Wołgą,
 w obwodzie gorkowskim,
 „ — wieś w pobliżu rz. Oki, na półn.-zachód od Tuły.

Sprawa nabiera znaczenia przez to, iż porównawcze dane z języka rosyjskiego pokrywają się z polskim terenowym materiałem nazewniczym (tzw. Flurnamen). Mowa tu o zbiorach zebranych niedawno od ludu w różnych stronach Polski a wydanych przez Urząd Rady Ministrów¹⁴. Sam fakt takiego ich pochodzenia nakazuje czujność wobec możliwości wykrycia w nich różnych elementów archaicznych, skądinąd dotąd nie znanych. Właśnie wśród rzeczonych materiałów natrafiamy z jednej strony na nazwy tożsame brzmieniowo a najprawdopodobniej przybliżone także znaczeniowo do pnia, którym się interesujemy, z drugiej strony zaś na nazwy o pniu innym, ale pokrewnym z poprzednim semantycznie. Por.:

- Kicha* — pole, pow. opoczyński, Nr 28 s. 22,
Kichy — pole, pow. radomski, Nr 31 s. 13,
Kiszka — źródło, pow. iłżecki, Nr 20 s. 22,
 „ — łąka, pow. dębicki, Nr 55 s. 36,
Kiszki — łąki, pow. opoczyński, Nr 28 s. 22,
 „ — pole, pow. jędrzejowski, Nr 21 s. 16,
 „ — pola, łąki, pow. kazimierski, Nr 22 s. 21, 35, 42,
 „ — pole, m-to Warszawa, Nr 37 s. 14,
Na Kiszce — pola, pow. konecki, Nr 24 s. 67,
Kiskowa Debra — dół, pow. zamojski, Nr 122 s. 34 itp.

Za znamienne uznać wypada, że prócz trzech przykładów reszta odnosi się do obszaru województwa kieleckiego i że akurat z niego pochodzą najczęściej mówiące przykłady: *Kicha*, *Kichy*. Jeśli z kolei spróbujemy wykorzystać synonimiczne apelatywy: *kielbasa* «kiszka nadziewana w ogólności, kaszanka w szczególności» oraz *kielbaśnica* «kiszka od kielbasy; jelito

¹² Cf.: E. Berneker: *Slavisches etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg 1908—1913, s. 679.

¹³ E. i V. Murzajevy: *Slovar' mestnych geografičeskich terminov*, Moskva 1959, s. 110.

¹⁴ *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*, Warszawa 1963 nn.

w człowieku, der krumme Darm»¹⁵, to powinny nas zainteresować również toponimy poniższe:

- Kielbasa* — pola, pow. pińczowski, Nr 29 s. 28,
 „ — część Żoliborza, m-to Warszawa, Nr 37 s. 24;
Kielbasiny — pagórek, pow. strzyżowski, Nr 72 s. 26;
Kielbaśnik — las, pow. iłżecki, Nr 20 s. 6,
 „ — pole, pow. lipski, Nr 26 s. 22;
Kielbaśnica — lasek, okop, grzebowisko zwierzęce, pow. przeworski, Nr 68 s. 23
 itp.

Nie wątpię, że podobne usługi oddadzą tak samo nazwy, oparte na apelatywie *krzywiy* i apelatywie *zakręt* «zakrzywienie, die Beugung»¹⁶, por.:

- Krzywizny* — pole i łąka, pow. chrzanowski, Nr 4 s. 38;
Krzywoń — łąki i potok, pow. dąbrowski, Nr 5 s. 18,
 „ — potok, tamże, Nr 5 s. 30;
Zakręty — pola, pow. jędrzejowski, Nr 21 s. 17, 51.

Wyjaśniam, iż dwie ostatnie klasy nazw terenowych są stosowane w odniesieniu także do nazw miejscowości¹⁷. Nie będę ich tutaj wymieniał ze względu jedynie na brak miejsca. Rzecz — moim zdaniem — przekonująco dowodzi, iż we wszystkich wymienionych rodzajach nazw do czynienia mamy z podobnym sobie określeniem pewnych obiektów fizjograficznych, tzn. z ich właściwością «krzywości», czasem ewentualnie — zwłaszcza w odniesieniu do pól — z cechą ich «rozciągłości». To pierwsze znaczenie jest powszechniejsze i zapewne dawniejsze. Wynikło ono w sposób naturalny z nazw wodnych, z cechy krzywości pewnych rzek i potoków, odwiecznie im właściwej. Z czasem w rozwoju dalszym nadane w tym znaczeniu rzekom i potokom nazwy przenosiły się także na ludzkie osiedla nad nimi zakładane. Że się tak działo istotnie, mogą poświadczyć chociażby poniższe dokumentarne zapisy:

- de bonis... Sokolniki... Krzywa rzeka* 1454, MRPS I nr 201¹⁷;
super ecclesiam parrochiale in Krzywa Rzeka in rivulo Krzywastruga 1525,
 ib. IV nr 4719, 4860;
ad Crzywypotok et Stupyenyecz potok 1516, ib. IV nr 11053;
in flumine Kriwy (Lwowskie) 1568, ib. V nr 3668;
super locatione scultetiae alias kniastwa in villa Kriwe 1568, ib. V nr 3755;
in villa Krziwarzeka (Wieluńskie) 1570, ib. V nr 4329;
in fluvio Kielbaska in hereditatibus Ruskowo et Vanthka 1554, ib. V nr 6626.

Rekapituluując ogólną analizę znaczeniową nazwy miejscowej *Kichary*, trzeba stwierdzić, iż w podstawie jej tkwi nie co innego chyba jak tylko

¹⁵ S. B. Linde: *op. cit.*, t. II s. 349.

¹⁶ *Ib.*, t. VI s. 769—770.

¹⁷ *Matricularum Regni Poloniae summaria*, Warszawa 1905—1961.

apelatyw *kicha* : *kiszka*, który oznacza tu «krzywizną terenową, wynikłą z charakterystycznego biegu potoku, tam przepływającego». Dla oznaczenia takiego stanu rzeczy służyły oprócz apelatywu *kicha* — *kiszka* tak samo wyrazy *kielbasa* i *krzywy*. Przypuszczenie, że w nazwie *Kichary* występuje ewentualnie jakaś nazwa osobowa, nie wytrzymuje krytyki.

2) Problem jasności nazwy *Kichary* nie wyczerpuje się jednak objaśnieniem jej pnia. Trzeba jeszcze wykazać stosunek do niego części *-ary*. Tu kłopoty wynikają z tego powodu, że formanty z elementem *-r-* nie stanowią — w naszym przynajmniej języku — wyrazistej kategorii formatywnej i semantycznej. Oczywiście z jednym wyjątkiem, tj. formantu *-arz*¹⁸. Jasne jest, iż zakończenie *-ary* jest pluralne i że chodzi w gruncie rzeczy o formant *-ar* bądź też *-ara*. Niewątpliwe dla nas jest i to, że mamy do czynienia z formacją odrzeczownikową. Wiadomo zaś, że pod względem znaczeniowym rzeczowniki odrzeczownikowe zbliżają się do przymiotników lub rzeczowników atrybutywnych. W wyniku powyższego nie udaje się wprawdzie zilustrować sprawy dużą ilością przykładów i zawsze ściśle określić ich znaczenia, ale dla porównania możemy wymienić takie wyrazy pospolite, jak *mszar* «miejsce porośnięte mchem» : *mech* oraz «nazwy roślin» — *mleczarnia* : *mlecz* «sok mleczny», *palczara* «baobab palczasty» : *palec*, *pleśniara* : *pleśń*¹⁹. Struktura więc nazwy *Kichary* : *kicha* pozwala rozumieć nazwę w sposób konkretniejszy jako «teren, na którym przepływająca rzeka Opatówka dużo wykazuje krzywizn». Można sobie wyobrazić, że w dawnych czasach nie sprzyjało to zagospodarowaniu rolniczemu, stąd w pierw był to tylko osada młyńska. Nie to nas jednak najwięcej obchodzi. Ważniejsze jest, że formant *-ara*, jakkolwiek rzadki, daje się stwierdzić w kilku innych ludowych nazwach terenowych, por.:

- Kiczary* — las, pow. strzyżowski, Nr 72 s. 28,
: *kicz* «kij, pałka»²⁰;
Muszary — wieś, pow. białobrzegi, Nr 18 s. 8,
: *mucha*;
Szlamara — staw, pow. tarnobrzegi, Nr 73 s. 114,
: *szlama* «grunt gliniasty»²¹.

Warto też nadmienić, że formant *-ara* daje się stwierdzić dla określeń terenowych w innych językach słowiańskich, np. serbsko-chorwackim, cf.:

- Čukara* — dzielnica Belgradu : *čuka* «pagórek; szczyt góry»;
muljara — rodzaj gruntu : *mŭlj* «szlam, muł»;

¹⁸ Por.: S. Rospond: „Gramatyka historyczna języka polskiego”, Warszawa 1971, s. 195—196.

¹⁹ H. Gaertner: „Gramatyka współczesnego języka polskiego”, Lwów—Warszawa 1938, cz. III, 1 s. 286—287.

²⁰ S. B. Linde: *op. cit.*, t. II s. 347.

²¹ *Ib.*, t. V s. 595.

- pjèščara* — grunt piaszczysty, teren piaszczysty
: *pijèsak* «piasek»;
pljòštara — grunt podmokły : *plòšta* «kałuża»;
zvèkara — pieczara, grota \leq **zvèkara* : **zvok* = *zvuk* «dźwięk, głos»²².

II. 1) Nazwa miejscowa *Krawara*, do której omówienia teraz przecho-
dzimy, widnieje w Spisie bieżącym pod dwojaką postacią:

- Krawara* — wieś, pow. Szydłowiec, grom. Ostalówek,
Krawarska Wola — wieś, tamże²³.

Według mapy sztabowej *Krawara* leży na wyżynie, zaś *Krawarska Wola* w dolinie, nad potokiem. Sądząc po formie nazw, położenie pierwsze trzeba chyba uważać za pierwotniejsze. Zwracam uwagę, iż *Słownik geograficzny*²⁴ wymienia jeszcze jedną nazwę, którą mimo odmiennego częściowo brzmienia wypadnie tak samo się zainteresować, mianowicie:

Krawarz — dwie wsie i dobra, pow. Racibórz, położone blisko granicy czeskiej.

Obecnie nazwa ta brzmi urzędowo *Krowiarki* i administracyjnie należy do grom. Maków woj. opolskiego²⁵. Wracając do nazwy *Krawara*, informujemy o następujących jej zapisach dokumentarnych:

Krawara ca 1470—1480²⁶, *Cravara* 1508²⁷, *Krawara* 1564—1565²⁸, *Krawara* 1569²⁹.

Poprawne ich odczytanie nie sprawia żadnych trudności. Nie wynikają też z nich żadne problemy. Co najwyżej warto zapamiętać, iż owe zapisy są stale jednakowe. Wywołuje to bowiem wrażenie, że nazwa była oparta na względnie typowym i raczej jednoznacznym temacie słowotwórczym. Jeśli tak, to znów nasuwa się pytanie, co więc właściwie jest w niej niejasne?

2) Przystępując do analizy szczegółowej, mamy prawo po rozpatrzeniu już nazwy *Kichary* przypuszczać, iż nazwa *Krawara* dzieli z poprzednią ten sam formant, a więc, że zając się powinniśmy przede wszystkim jej pniem. Idąc śladem tego, rozpatrzmy najpierw, co ukrywa w sobie nazwa *Krawarz*, bo takie brzmienie aż dotąd utrzymuje się wśród ludu.

²² J. Schütz: „Die geographische Terminologie des Serbokroatischen”, Berlin 1957, s. 24, 48, 51, 65, 46.

²³ *Spis miejscowości...*, s. 541.

²⁴ *Słownik geograficzny...*, t. IV s. 651.

²⁵ *Spis miejscowości...*, s. 546.

²⁶ J. Długosz: *Liber beneficiorum*, Kraków 1863—1864, t. II s. 518.

²⁷ A. Pawiński..., s. 470.

²⁸ *Lustracja...*, s. 193.

²⁹ A. Pawiński..., s. 314.

Otóż w nazwie tej ze względu na sąsiedztwo czeskie i występujący w Czechach toponim *Kravaře*: *kravař* «pastuch krów», badacze widzą swoiste zniekształcenie dawnej nazwy służebnej³⁰. Grupa głoskowa *-ra-* zamiast polskiej *-ro-* (cf. ps. **korva*) bardzo to twierdzenie podbudowuje, chociaż najstarsze zapisy źródłowe w rodzaju: *Cravar* 1223 — *Crewer* 1289 — *Crawar* 1224 mogą być pojmowane jako singularne, niekoniecznie jako gen. plur. Ale jeśli to wyjaśnienie może być przyjęte dla Opolskiego, to na pewno nie dla Kieleckiego. Sprzeciwiałyby się temu zarówno odległość terytorialna, jak i fakt, że dokumentacja nazwy kieleckiej nie uwidocznia żadnych w ogóle wahań pod względem użycia liczby pojedynczej czy mnogiej, co w wymienionych wyżej wypadkach ma miejsce. Zresztą gdybyśmy chcieli obstawać przy powiązaniu w jakiś sposób naszej nazwy *Krawara* z czeską *Kravaře*, to oczekiwać należałoby postaci w rodzaju męskim — **Krawař* czy **Krawar*, przy czym związek z innymi naszymi czysto polskimi urobieniami z *-ara* zupełnie by uległ zerwaniu. Zatrzymała nas jeszcze na chwilę także nazwa osobowa *Krawar* (*Crawar* 1390, *Contra... uxorem Crawarij, ciuis Cracouiensis* 1398)³¹, ale, opierając się na ich bardzo zbliżonej strukturze, mogliśmy uznać, że nazwa osobowa zapewne wzięła początek raczej od miejscowej, niż na odwrót. Notabene na tym tropy dalsze urwałyby się definitywnie. W tym położeniu wszczęliśmy badanie polskiego materiału leksykalnego, w wyniku którego nasunęły się możliwości dwojakiego innego rozwiązania problemu.

3) Otóż *Słownik Warszawski*³² wymienia stpol. apelatyw *krawa* «krawędź», aczkolwiek bez cytatu. Podjęta przeze mnie próba zweryfikowania go w materiałach innych naszych słowników nie dała rezultatu. Nie notuje go m.in. F. Sławski³³, zaznaczając pod hasłem *krawędź* «ostry brzeg, kant, skraj (od XV w.)», że jest wyrazem wyłącznie polskim. Widzi on w nim pień odczasownikowy — *krawać* oraz przyrostek *-ędź* ≤ **-oδb*, taki jak w *łabędź*, *żołędź*. Przyjmując wyraz **krawa*, musielibyśmy go traktować jako temat czasownikowy z przyrostkiem *-a*, w rodzaju urobień *ospa*, *wyspa*, *zguba*. W zastosowaniu toponimicznym mógł on zostać rozszerzony formantem *-ara* i jako *Kraw-ara* oznaczać «miejsce czy osiedle położone na skraju wzniesienia, góry». Wiemy, że to nawet by pasowało do warunków fizjograficznych miejscowości kieleckiej. Niemniej taka koncepcja nie zadowala, nie tylko z powodu obiekcji już wymienionej. Trzeba bowiem jeszcze zważyć, że toponim nie sięga wstecz poza drugą

³⁰ Por.: H. Borek: „Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych”, Opole 1972, s. 126—127; A. Profous: „Mistni jména v Čechách”, Praha 1954—1960, t. II s. 374—375; L. Hosák, R. Šrámek: „Mistni jména na Moravě a ve Slezsku”, Praha 1970 nn., t. I s. 448.

³¹ Por.: *Słownik staropolskich...*, t. III s. 137.

³² J. Karłowicz, A. Kryński..., t. II s. 534.

³³ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952 nn., t. III s. 70—71.

połowę XV wieku i że w języku naszym dla określenia «skraju, krańca jakiegoś terenu», zadomowił się inny apelatyw, mianowicie *kraj*: *kroić*³⁴. Świadczą o tym dobitnie takie częste nazwy miejscowe, jak: *Kraj*, *Krajna*, *Krajno*; *Skrajna*, *Skrajne*, *Skrajnia*, *Skrajnica*³⁵. Wprawdzie wiadomo z danych Kozierowskiego o istnieniu nazwy *Krawno* (r. 1779) odnoszącej się do «przysiółka pod Przytoczną», ale już H. Borek miał wątpliwości, czy można ją łączyć z *krawa* «krawędź» i czy zapis nie jest zniekształcony substytucją niemiecką, zamiast pierwotnie polskiego *Krownno*. Takim procesem objaśnia on właśnie i obecne *Krawno* w Olsztyńskim³⁶. Nie wchodzę chwilowo w słuszność interpretacji substytucyjnej, wystarcza mi przekonanie, nie tylko moje, że kojarzenie nazw o pniu *Kraw-* z apelatywem **krawa* «krawędź» napotyka przeszkody.

W badaniach dalszych okazało się też, że można przyjąć inną jeszcze wykładnię nazwy *Krawara* i za tą przemawia najwięcej argumentów językowych. Na jej ślad nie naprowadził ani *Słownik Warszawski*, ani *Słownik Lindego*, lecz *Słownik staropolski* i *Urzędowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych*. Mianowicie w XV w. nierzadko występował przymiotnik *krawy*, *krawawy*, oboczny do normalnego i pierwotnego *krwawy*³⁷. Ten regularnie kontynuował ps. **krъv-avъ*: **kry*, gen. **krъve* «krew». Odmianka późniejsza *krawy* wykazuje zanik *-w-* w grupie spółgłoskowej *krw-*, wzmocniony zapewne także tendencją dysymilacyjną ze względu na *-w-* w formancie. Sprawa miała widocznie poważne uwarunkowania, kiedy w gwarach doprowadziła do postaci *křavy* lub *krěvani*, *krěvasti*, *krůvani*³⁸. Należy także pamiętać, że podobny staropolskiemu proces przeszły oba języki łużyckie, por.: głuż. *kravy*, *kravić*, *kravnik*³⁹ oraz dłuż. *křavy*, *křaviš*, *křavnik*⁴⁰. Nie wyklucza się nawet, że ślad jego może tkwić w apelatywie rosyjskim *krávka* «ptica, *Haematopus ostralegus*»: **krъvavъ*⁴¹. Zaznaczam od razu, choć jeszcze do tego wrócimy, że przymiotnik *krwawy* zarówno w naszym języku, jak i w innych językach słowiańskich miał od dawna znaczenie przenośne: «czerwony, krwawoczerwo-

³⁴ *Ib.*, s. 46—48.

³⁵ *Spis miejscowości...*, s. 536—537, 1038.

³⁶ H. Borek: „Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem *-vn-*”, Wrocław 1968, s. 288, 110.

³⁷ *Słownik staropolski...*, t. III s. 409—410.

³⁸ Cf.: M. Szymczak: *Słownik gwary Domaniewka w powiecie łużyckim*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962 nn., cz. III s. 433, 379 oraz B. Sychta: *Słownik gwar kaszubskich*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967 nn., t. II s. 253—254.

³⁹ Chr. Tr. Pfuhl: *Obersorbisches Wörterbuch*, Bautzen 1968, s. 283, 294.

⁴⁰ E. Mucke: *Wörterbuch der niedersorbischen Sprache und ihrer Dialekte*, Bautzen 1966, t. I s. 711—712.

⁴¹ M. Vasmer: *Etimologičeskij slovar' russkogo jazyka*, Moskwa 1964 nn. t. II s. 362.

ny, koloru krwi» i że znaczenie to przypisuje się mu już w prasłowiańszczyźnie⁴².

Podejmując nową wykładnię, czujemy się w obowiązku podeprzeć ją przede wszystkim od strony strukturalnej. W stosunku bowiem do już omówionej nazwy *Kichary* mamy tu do czynienia z formacją nieco inną. Nie jest to formacja odrzeczownikowa, lecz odprzymiotnikowa. W tej różnicy nie należy jednak dopatrywać się odrębności jakościowych, bo tak w jednym, jak i w drugim wypadku chodzi o formację o charakterze podmiotowym, a więc o nomina attributiva⁴³. Różnice są w istocie tylko ilościowe, tzn. urobienia odrzeczownikowe są nieco częstsze, zaś odprzymiotnikowe — rzadsze. Nie posłużymy się tu terminem „produktywny”, bo ta cecha — jak stwierdziliśmy — nie może w ogólności przysługiwać tworom z elementem *-r-* w sufiksach. Otóż formację *Krawara* daje się od strony apelatywów podeprzeć paroma zaledwie przykładami, notabene znanymi raczej z gwar niż z języka literackiego, por.: *suchar* «rodzaj pieczywa»: *suchy*, gwar. *gęszczar* «gączcz»: (*zarośla*) *gęste*, gwar. *mysiara* «górna część stodoły»: (*część*) *mysia*⁴⁴. Język serbsko-chorwacki, który dysponuje kilkoma przykładami odrzeczownikowymi, w tym wypadku pozwolił wyeksponować tylko jeden: *pùstara* «puszta, rozległa równina»: *pust* «pusty»⁴⁵. Co się tyczy znaczenia nazwy *Krawara*, nie będziemy jeszcze go konkretyzowali, bo wprawdzie warto zapoznać się z zastosowaniem jej pnia w naszej toponimii.

4) Spośród nazw geograficznych, które zawierają w pniu przymiotnik *kr(w)awy*, udało mi się zebrać następujące:

<i>Krawie</i>	— młyn niegdyś na Baryczy pod Łaskiem: <i>mol. Crawie her.</i> 1552 ⁴⁶ ;
<i>Krwawa</i>	— nazwa wodna w dorzeczu Sanu ⁴⁷ ;
<i>Krawno</i>	— wieś i jezioro, pow. Mrągowo, woj. olsztyńskie ⁴⁸ ;
<i>Krwawa Łąka</i>	— las, pow. olkuski, Nr 11 s. 112,
<i>Krwawy Dół</i>	— wąwóz, pow. kozienicki, Nr 25 s. 28,
<i>Krwawiec</i>	— wąwóz, pow. krasnostawski, Nr 111 s. 15 ⁴⁹ .

⁴² F. Sławski..., t. III s. 190—191.

⁴³ W. Doroszewski: „Podstawy gramatyki polskiej”, Warszawa 1952, s. 302—306, 309—317.

⁴⁴ H. Gaertner: *op. cit.*, s. 286.

⁴⁵ J. Schütz: *op. cit.*, s. 52.

⁴⁶ S. Kozierowski: „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej wschodniej Wielkopolski”, Poznań 1926—1928, t. I s. 203.

⁴⁷ J. Rieger: „Nazwy wodne dorzecza Sanu”, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 82.

⁴⁸ *Spis miejscowości...*, s. 541.

⁴⁹ *Urzędowe nazwy miejscowości...* Podnieść wypada, że podobne nazwy trafiają się — rzecz jasna — i w innych językach słowiańskich. Na podstawie dostępnych mi źródeł mogę np. za R. Badjurą („Ljudska geografija-terensko izraslovje”, Ljubljana 1953) wymienić pewne mikrotoponimy słoweńskie, dotyczące obiektów góralskich lub wodnych: *Krvavec* (s. 273), *Krvavica* (s. 142), *Krvavko* (s. 125).

Materiał jest zróżnicowany strukturalnie, ale to nie zajmuje nas w tym momencie. Uwagę skoncentrowaną mamy na znaczeniu, które ze względu na ten sam pień niewątpliwie jest wspólne. Widzimy, że określa ono różne obiekty fizjograficzne: rzekę, jezioro, młyn, wieś, las, wąwóz. Znaczeniem obejmującym wszystkie te obiekty może być tylko «kolor czerwony», które to znaczenie od dawna — jak wyżej wzmiankowaliśmy — towarzyszyło przymiotnikowi *kr(w)awy*. Uściślając je, można założyć, że odnosiło się ono do koloru wody ze względu na grunt lub poblask otaczającej flory, do koloru łąki ze względu na zawartość żelaza, do barwy wąwozu ze względu na jakość ziemi lub rosnącej tam roślinności itp. Zestaw nasz pozwala oczywiście lepiej wniknąć w strukturę niektórych nazw, szczególnie tych kłopotliwych, jak: *Krawie* i *Krawno*. Ostatnia, jak widać, niekoniecznie być musi zniekształceniem pierwotnej nazwy *Krownno* w wyniku substytucji. Dodam, że przymiotnik przy innej budowie (nie **krbv-avb*, ale **krbv-ṽ*) stał się podstawą i takiej nazwy, jak:

Krawy, gen. *Krwów* — łąki, pow. biłgorajski, Nr 106 s. 37.

By wątpliwości co do znaczenia przymiotnika *kr(w)a-wy* rozwiać całkowicie, zwrócę uwagę na równoczesne występowanie w naszej toponimii nazw z przymiotnikiem *czerwony* w podstawie. Spośród przykładów zebranych od ludu przytoczę choćby następujące:

- | | |
|--------------------------|--|
| <i>Czerwony Potoczek</i> | — potok, pow. nowotarski, Nr 10 s. 137, |
| <i>Czerwony Potok</i> | — rzeczka, tamże, ib., s. 203, |
| <i>Czerwony Staw</i> | — staw, tamże, ib., s. 206, |
| <i>Czerwona Woda</i> | — potok, pow. żywiecki, Nr 17 s. 68, |
| <i>Czerwinka</i> | — las, potok, pow. żywiecki, ib., s. 21, |
| „ | — pole, pow. dębicki, Nr 55, s. 28. |

Nie zdziwi zapewne nikogo okoliczność, że tego rodzaju nazwy terenowe przekształcały się często w nazwy miejscowe i że właśnie raczej człon *czerwony* w nich panuje niż człon *kr(w)awy*. Ostatni bowiem coraz więcej nabiera zabarwienia archaicznego i w języku literackim pojawia się coraz rzadziej. Przykłady charakterystyczne przytoczę za aktualnym *Spisem miejscowości*⁵⁰, eksponując zwłaszcza formacje zestawieniowe:

- | | |
|------------------------|--|
| <i>Czerwona</i> | — wieś i kolonia, pow. Lipsko, woj. kieleckie, |
| <i>Czerwona Glinka</i> | — przysiółek, pow. Jarosław, woj. rzeszowskie, |
| <i>Czerwona Góra</i> | — wieś i kolonia, pow. Opatów, woj. kieleckie, |
| <i>Czerwona Niwa</i> | — wieś i osada, pow. Żagań, woj. zienologórskie, |
| <i>Czerwona Woda</i> | — wieś, pow. Iława, woj. olsztyńskie, |
| <i>Czerwona Wola</i> | — wieś, pow. Końskie, woj. kieleckie, |
| <i>Czerwona Ziemia</i> | — przysiółek, pow. Wadowice, woj. krakowskie, |
| <i>Czerwone Bagno</i> | — wieś, pow. Suwałki, woj. białostockie, |
| <i>Czerwone Łąki</i> | — kolonia, pow. Opole Lub., woj. lubelskie, |
| <i>Czerwoniak</i> | — osada, pow. Szubin, woj. bydgoskie, |

⁵⁰ *Spis miejscowości...*, s. 189—191.

<i>Czerwoniec</i>	— przysiółek, pow. Tarnów, woj. krakowskie,
<i>Czerwonka</i>	— wieś i kolonia, pow. Kozienice, woj. kieleckie,
<i>Czerwony Bór</i>	— osada, pow. Zambrów, woj. białostockie,
<i>Czerwony Dwór</i>	— osada, pow. Nowy Tomyśl, woj. poznańskie,
<i>Czerwony Krzyż</i>	— osada, pow. Garwolin, woj. warszawskie,
<i>Czerwony Most</i>	— wieś, pow. Końskie, woj. kieleckie,
<i>Czerwony Strumień</i>	— wieś, pow. Bystrzyca Kł., woj. wrocławskie.

5) Sumując wyniki dociekań nad nazwą *Krawara*, stwierdzamy, iż najprawdopodobniej w podstawie jej tkwi przymiotnik *krawy* \leq *krwawy*, w dawnym znaczeniu «czerwony». Należy ją więc rozumieć jako nazwę «miejsca ze względu na czerwony wygląd jego gruntów». Materiał porównawczy pozwolił stwierdzić częstsze, niżby się przypuszczało, stosowanie w tym celu przymiotnika *krwawy*, jak też większą rolę jego niewątpliwie żywotniejszego synonimu *czerwony*. Ze względu więc na znaczenie n.m. *Krawara* należy do grupy nazw topograficznych. Przypuszczenie, że nazwa ewentualnie ukrywa zagadkowy apelatyw **krawa* «krawędź», co wskazywałoby na znaczenie «osiedle położone na skraju góry», zostało odrzucone jako o wiele mniej przekonujące. Zupełnie zrezygnować przyszło z supozycji, jakoby w nazwie mieściła się n.os. *Krawar* lub jakoby była ona re-fleksem czeskiej n.m. *Kravaře*.

III. We wnioskach z całości artykułu możemy podkreślić, że ani nazwy *Kichary*, ani nazwy *Krawara* nie powinniśmy uważać za niejasne. Wprawdzie nie są to nazwy pospolite, ale, jak wykazały badania, nie są też one zupełnie izolowane. Kłopot w ich rozszyfrowaniu wynikł przede wszystkim z utraty pewnych semantycznych odcieni wyrazów *kicha* i *krwawy*, następnie z powodu nie zdarzającego się w obecnym języku uproszczenia fonetycznego *krwawy* \geq *krawy*, w końcu z powodu słabego wyczuwania w języku ogólnym funkcji formantu *-ara*. Znamienna jest jednak większa żywotność tych elementów w języku naszego ludu lub w innych językach słowiańskich, ogólnych. Zatem porównawcze ujmowanie podobnej problematyki, zarówno na tle mikrotoponimii wiejskiej, jak na materiale innych języków słowiańskich, nadal jest metodologicznie ważne i pożądane⁵¹.

⁵¹ Podczas korekty zdałem sobie sprawę jeszcze z jednej teoretycznej możliwości objaśnienia nazw *Kichary*, *Krawara*. Mianowicie wolno założyć, że formant *-ara* zastosowany został do pni czasownikowych: *kichać* «parskać nosem», **krawać* «krajać». Upoważniałyby do tego takie twory apelatywne, jak: bot. *goniara* : *gonić*, ew. *pieczara* : *piec* \leq **pek-ti* lub *moczara(a)* : *moczyć*. W tym ujęciu nazwa *Kichary* mogłaby być rozumiana jako «nazwa wodna od odgłosów wydawanych przez płynącą wodę», zaś nazwa *Krawara* jako «nazwa miejsca położonego na skraju wyżyny». W przykładzie pierwszym najwięcej bruździ jednak liczba mnoga nazwy, natomiast w przykładzie drugim brak od dawna czasownika *krawać*. Zresztą nie mogę znaleźć żadnych pomocniczych elementów, które by sugestię tę zdołały przekonująco wesprzeć.

Hubert Górniewicz

JESZCZE O KOSOBUDACH, KOSOBODACH I INNYCH TOPONIMACH

W 7 numerze „Poradnika Językowego” za rok 1972 na s. 446—447 w dziale *Uzupełnienia — uwagi — spostrzeżenia* Andrzej Bańkowski ogłosił uwagę do mojego artykułu *Rodowe nazwy miejscowe polskiej części dawnej Rusi Czerwonej*, opublikowanego w „Poradniku Językowym”, 1972, s. 7—19. Uwaga ta wymaga z mojej strony kilku wyjaśnień i uzupełnień. Uważam, że dla onomastów śledzących rozwój badań nazewniczych w czasopiśmie fachowym moje wyjaśnienia są zbędne. Ponieważ jednak „Poradnik Językowy” czytają nie tylko onomaści, zdecydowałem się podjąć z A. Bańkowskim polemikę, aby pokazać czytelnikom tego czasopisma językoznawczego, że stanowisko krytyka mojego artykułu jest dyskusyjne, a zastosowana przez niego metoda przedstawiania swych dociekań jest na tle bogatej literatury onomastycznej drugiej połowy XX wieku co najmniej dziwna.

I. O nazwach miejscowych *Kosobudy* i *Kosobody*: Podanej przeze mnie za E. Eichlerem¹ etymologii, według której *Kosobody* były początkowo zbiorowym przezwiskiem rodziny lub grupy ludzi oznaczającym w fazie przedonomastycznej «bodących kosami», a później uległy eufemicznemu przekształceniu dzięki adideacji do *buditi* w *Kosobudy* — A. Bańkowski przeciwstawił znaną już słowiańskim onomastom etymologię J. Spala², według której *Kosobudy* są nazwą kulturową oznaczającą pierwotnie «kose budy = krzywe, klecone szałas». Przy tym wszystkim A. Bańkowski w ogóle nie powołał się na J. Spala, przedstawiając tę etymologię jako swoją własną. Tymczasem J. Spal ogłosił swą propozycję etymologiczną nie w jakimś trudno u nas dostępnym regionalnym czeskim czasopiśmie, lecz w ukazującym się w Polsce i dobrze znanym polskim i słowiańskim badaczom nazewnictwa czasopiśmie „Onomastica”. Wcale nie twierdzę, że przejęta przeze mnie za E. Eichlerem, a także za R. Traut-

¹ E. Eichler: *Eine slawische Namengruppe im Leipziger Land*, „Lětopis Instituta za Serbski Ludospyt”, Rjad A, číslo 5, Budyšin 1958, s. 18 i w całym szeregu innych prac.

² J. Spal: *K problematice plurálních jmen místních*, „Onomastica”, t. XVI, 1971, s. 5—17.

mannem³ i M. Jeżową⁴ etymologia od *kosa* + *bodŏ*, *bosti* z późniejszą adideacją do *buditi* jest całkowicie pewna, czemu dawałem wyraz w kilku artykułach hasłowych omawiających nazwy typu *Kosobudy* na poszczególnych obszarach Polski i Słowiańszczyzny. Największy autorytet w czeskiej onomastyce, prof. V. Šmilauer, też uważa podtrzymywaną przeze mnie etymologię za niepewną, widząc jednocześnie słabe strony etymologii J. Spala⁵. Wypada mi na tym miejscu stwierdzić, że inne propozycje etymologiczne zawarte w artykule w XVI tomie „Onomastica” uważam za bardzo ciekawe i trafne. A. Bańkowski nie tylko nie powołał się na J. Spala, ale nic nie napisał o ocenie jego i moich wywodów przez V. Šmilauera.

Etymologia J. Spala, według której wariant *Kosobudy* jest pierwotny, oznaczający «kose = krzywe budy», a wariant *Kosobody* wtórny — jest z punktu widzenia słowotwórstwa opisowego możliwa, ale musi odpaść w świetle naszej znajomości historii wchodzących tu w grę wyrazów pospolitych. Jest rzeczą powszechnie znaną, że nazwy własne pochodzą w ostatniej instancji od wyrazów pospolitych. Ich etymologię należy więc badać na tle apelatywnego zasobu wyrazowego tej epoki, w której dane nazwy własne powstawały. Nazwy typu *Kosobudy* i *Kosobody* są zapisane w źródłach już we wczesnym średniowieczu, należy je więc badać na tle ówczesnego pospolitego słownictwa. A. Bańkowski chcąc udowodnić słuszność przejętej od J. Spala etymologii powołuje się na nasz najpełniejszy słownik współczesnej polszczyzny, na *Słownik języka polskiego* pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, za którym przytacza wyrazy pospolite *kosy* «krzywy» (SJP Dor III 1046) i *buda* «budynek sklecony niestarannie» (*ib.* I 702). Autor zapomniał widocznie o jednej z podstawowych zasad metodologicznych prof. W. Doroszewskiego w zakresie leksykologii, której pięknym uogólnieniem jest to zdanie: „O słowach możemy powiedzieć metaforycznie, że są to mosty przerzucone nad wiekami, z których oglądać

³ R. Trautmann: „Die elb- und ostseeslavischen Ortsnamen”, t. II, Berlin 1949, s. 109; tenże: „Die slavischen Ortsnamen Mecklenburgs und Holsteins”, Berlin 1950, s. 82.

⁴ M. Jeżowa: „Dawne słowiańskie dialekty Meklemburgii w świetle nazw miejscowych i osobowych”, cz. II. *Słowotwórstwo*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, s. 44. Autorka obok etymologii **Kosobody* dopuszcza dla meklemburskich nazw tego typu filologiczną lekcję **Kozobody*, która z powodu mieszania przez Niemców słowiańskich spółgłosek dźwięcznych z bezdźwięcznymi jest prawdopodobna, ale w zestawieniu z podobnymi nazwami łużyckimi, czeskimi i polskimi odpada.

⁵ V. Šmilauer omawiając mój artykuł o nazwach rodowych polskiej części dawnej Rusi Czerwonej w „Zpravodaj Místopisné Komise ČSAV”, R. XIII, 1972, s. 257—258 pisze: „Co se výkladu týče, trvá autor na spojení se slovy *kosa* a *buditi* (významová stránka ovšem jasná není)”; a omawiając artykuł J. Spala w „Zpravodaj Místopisné Komise ČSAV”, R. XII, 1971, s. 765 pisze: „Slovo *bouda* je postverbale dosti pozdní a nelse s ním této velmi staré skupině jmen pracovat. — Bude tedy třeba ještě dalších studií”.

można treść upłynionych wydarzeń”⁶. Powtórzona za J. Spalem bez powołania się na tego czeskiego onomastę etymologia A. Bańkowskiego ma z punktu widzenia metod leksykologii historycznej słabe strony:

1) We wczesnym średniowieczu, kiedy to pojawiły się w źródłach pierwsze zapisy nazw miejscowych typu *Kosobudy*, wyraz *buda* w znaczeniu «niestarannie sklecony budynek» jeszcze nie istniał w języku polskim. Został on zapożyczony dopiero w XV wieku z średnio-wysoko-niemieckiego *boude* «szałas, chata»⁷. Dokładne dane o znaczeniach, o rozprzestrzenianiu się rzeczownika *buda*, a także o rodzimych od niego derywatach znajdujemy w *Słowniku staropolskim*, do którego A. Bańkowski widocznie nie zajrzał. Według *Słownika staropolskiego* wyraz *buda* miał w XV wieku trzy znaczenia: 1. «chata, szałas, domek», 2. «budka targowa, kram» i 3. «nakrycie». W pierwszym znaczeniu wyraz jest notowany od 1446 r., w drugim od 1455 r., w trzecim ogólnie od XV wieku. W XV wieku istniały trzy rodzime derywaty pochodzące od tego zapożyczenia, które wywodzą się z drugiego podanego tu znaczenia wyrazu podstawowego: 1. *budne* «opłata targowa» od 1462 r., 2. *budnik* «kramarz» od 1433 r., 3. *budnica* «żona budnika, kramarza» od 1485 r.⁸ Czytając w *Słowniku staropolskim* cytaty pod hasłami *buda*, *budne*, *budnik*, *budnica*, możemy śledzić rozprzestrzenianie się tych wyrazów z Wielkopolski na Mazowsze. Widocznie najdalej na zachód mieszkający Polacy wielkopolscy pierwsi zapożyczyli z języka średnio-wysoko-niemieckiego wyraz *buda*. Współczesne znaczenie wyrazu *buda* «budynek sklecony niestarannie» jest według *Słownika Lindego* dopiero XVI-wieczne⁹. Twierdzenie A. Bańkowskiego, że już w *staropolskim* przemyśle leśnym pracowali *budnicy*, jest w świetle *Słownika staropolskiego* bezpodstawne. Zapisany po raz pierwszy dopiero w ostatnim stuleciu doby staropolskiej wyraz *budnik* oznaczał tylko «kramarza».

2) Nie można zestawiać wczesnośredniowiecznych nazw wsi typu *Kosobudy* z późnymi, XVII—XX-wiecznymi, nazwami przysiółków, kolonii i części wsi typu *Buda*, *Budy*, *Budniki*, *Budziska* itp., jak to czyni A. Bańkowski, i z czeskimi nazwami typu *Bouda*, *Boudy*, *Boudňany*, jak to czyni J. Spal¹⁰, choćby tych drugich nazw było dziś bardzo dużo. Te nowe nazwy rzeczywiście mają związek z *budami* przede wszystkim w znaczeniu «prowizoryczne szałas robotników leśnych». Np. na Morawach nazwy typu *Bouda*, *Boudky*, *Boudy* są notowane dopiero od XVII—XVIII wieku

⁶ W. Doroszewski: *Wstęp do książki J. Tredera: „70 lat Poradnika Językowego”*, Warszawa 1972, s. 5.

⁷ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, z. 1, Kraków 1952, s. 48. Por. też A. Brückner: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 46.

⁸ *Słownik staropolski* PAN, t. I, Warszawa 1953—1955, s. 174.

⁹ M. S. B. Linde: *Słownik języka polskiego*, t. I, Lwów 1854, s. 190.

¹⁰ J. Spal: *ib.*, s. 14.

i nazywają pojedyncze chaty, dwory i części wsi¹¹. Na Śląsku nazwy typu *Buda*, *Budziska*, *Budki*, *Budne*, *Budnik*, *Budniki*, *Budy* są notowane też od XVII wieku i są najczęściej nazwami przysiółków lub nazwami terenowymi¹². Należy tu dodać, że nazwa *Budki* jest dwuznaczna. Jeżeli odnosi się do małej osady puszczańskiej, jest kulturowa. Jeżeli odnosi się do XVI-wiecznego drobnoszlacheckiego działu częściowego, powstałego w wyniku kolonizacji rodzinnej o charakterze gospodarczym na Mazowszu i innych ziemiach typu mazowieckiego, jest rodowa, utworzona od znanego na Mazowszu nazwiska *Budek* (hipokorystykum od typu *Budzisław*). Ani jednej nazwy wsi typu *Budy* nie ma w starym i źródłowo poświadczonym zasobie nazw miejscowych Małopolski¹³, ziemi łęczyckiej i sieradzkiej¹⁴, Mazowsza i Pomorza¹⁵. V. Šmilauer w swych dwu pracach z dziedziny toponomastyki w związku z osadnictwem nie omawia nazw typu *Budy*, bo nie mają one znaczenia dla dawnych stosunków osadniczych¹⁶. Natomiast występuje hasło *buda* w jego podręczniku słowiańskiej toponomastyki¹⁷. Są tam zebrane wszystkie ważniejsze słowiańskie apelaływa toponimiczne bez względu na czas ich produktywności. Z punktu widzenia historii osadnictwa ważne jest to, że nazwy typu *Kosobody* i *Kosobudy* powstały we wczesnym średniowieczu na terenach od dawna osiedlonych, żyznych, nizinnych, w dorzeczach wielkich rzek, podczas gdy nazwy typu *Buda*, *Budy*, *Budniki*, *Budziska* powstały głównie w XVII—XVIII wieku na terenach o gospodarce puszczańskiej i są nazwami nie wsi, lecz kolonii leśnych, przysiółków i części wsi.

3) Pierwszy człon nazw miejscowych typu *Kosobody*, *Kosobudy* nie może pochodzić od przymiotnika *kosy* «krzywy», bo ten późno derywowany przez konwersję od rzeczownika *kosa* przymiotnik jeszcze nie istniał

¹¹ L. Hosák, R. Šrámek: „Místní jména na Moravě a ve Slezsku”, Díl I, Praha 1970, s. 101.

¹² S. Rospond: *Słownik etymologiczny nazw geograficznych Śląska*, t. I, Warszawa-Wrocław 1970, s. 118—119; też H. Borek: „Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych”, Opole 1972, s. 47.

¹³ M. Kamińska: „Nazwy miejscowe dawnego województwa sandomierskiego”, cz. I—II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964—1965; K. Rymut: „Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967; W. Lubaś: „Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968.

¹⁴ A. Pazdur-Strokowska: *Topograficzne i kulturalne nazwy miejscowe na terenie dawnych województw łęczyckiego i sieradzkiego*, „Rozprawy Komisji Językowej ŁTN”, t. XII, 1966, s. 28—57.

¹⁵ K. Zierhoffer: „Nazwy miejscowe północnego Mazowsza”, Wrocław 1957; materiały z eksploracji terenowej i źródłowej z Polski północnej w Zespole Onomastycznym przy Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego.

¹⁶ V. Šmilauer: „Osídlení Čech ve světle místních jmen”, Praha 1960; tenże: „Atlas místních jmen v Čechách”, Praha 1969.

¹⁷ V. Šmilauer: „Příručka slovanské toponomastiky”, Díl I, Praha 1963, s. 54.

w epoce, w której powstawały interesujące nas nazwy miejscowe. W *Słowniku staropolskim* jeszcze nie ma hasła *kosy*. Znajdujemy je dopiero u Lindego w znaczeniu «kosaty, na kształt kosy, sichelförmig, gekrümmt»¹⁸. Tymczasem ogólnosłowiański rzeczownik *kosa* «narzędzie do koszenia» jest znany wszystkim językom słowiańskim i poświadczony od czasu, gdy w tych językach zaczęto pisać¹⁹. Po drugie, przymiotnik *kosy* nie jest typowy w polskiej toponimii. Występuje on tylko dwa razy: *Kosa Droga* — kolonia w powiecie Biała Podlaska (SM 517) i *Kosy Most* — przysiółek w powiecie Hajnówka (SM 521). W znaczeniu «krzywy» od najdawniejszych czasów występuje u nas w toponimii przede wszystkim przymiotnik *krzywy*, np. *Krzywa*, *Krzywa Góra*, *Krzywa Wieś*, *Krzywania*, *Krzywe*, *Krzywe Błoto*, *Krzywe Koło*, *Krzywica*, *Krzywie*, *Krzywiec*, *Krzywin*, a w złożeniach np. *Krzywogonica* (w SM błędnie *Krzywogoniec*), *Krzywogóra*, *Krzywokleszcz*, *Krzywołęcz*, *Krzywonoga*, *Krzywopłoty*, *Krzyworzeka*, *Krzywowola* i wiele innych. Niektóre z tych nazw mają stare poświadczenia w źródłach, np. *Krzywa Dąbrowa* niegdyś w ziemi krakowskiej od 1311 r., historyczne *Krzywopłoty* w pow. olkuskim od 1403 r.²⁰, *Krzyworzeka* w pow. myślenickim od 1470—80²¹. Rzadziej występował w tej funkcji przymiotnik *łeki*, np. w nazwach miejscowych *Łekawa*, *Łekawica*, *Łekinia* itp. Nazwa miejscowa *Łekobudy* w powiecie monieckim na pewno, jak to twierdzi J. Spal²², miała pierwotne znaczenie «krzywe budy». Wieś ta jest nowa, nie ma poświadczenia w starych źródłach, powstała w czasie, gdy istniał w naszym zasobie wyrazowym przymiotnik *łeki* i rzeczownik *buda* «szalał robotników leśnych», leży na obszarach o gospodarce puszczańskiej na zachodnich peryferiach dawnego Wk. Księstwa Litewskiego, blisko jego granicy z historycznym Podlasiem.

Tak więc ani człon II nazw typu *Kosobudy* nie może pochodzić od rzeczownika *buda*, ani człon I nie może pochodzić od przymiotnika *kosy*.

Po wykazaniu słabych stron etymologii *Kosobudy* «krzywe sklecone chaty» przechodzę do wymienienia argumentów na rzecz podtrzymywanej przeze mnie etymologii E. Eichlera «bodący kosami», aczkolwiek jeszcze raz przypominam, że etymologia ta nie jest całkowicie jasna i bezsporna:

1) Argument historyczno-osadniczy: Jak to już wykazał E. Eichler²³, wsie o nazwach *Kosobudy* || *Kosobudy* leżą na najwcześ-

¹⁸ M. S. B. Linde: *op. cit.*, t. II, s. 460.

¹⁹ Np. w *Słowniku staropolskim*, t. III, 1960, s. 354.

²⁰ K. Rymut: *op. cit.*, s. 85.

²¹ W. Lubaś: *op. cit.*, s. 76.

²² J. Spal: *op. cit.*, s. 14.

²³ E. Eichler: *op. cit.*, s. 18; tenże: „Studien zur Frühgeschichte slawischer Mundarten zwischen Saale und Neisse”, Berlin 1965; tenże: „Zur Herkunft der Slawen im Elbe-Saale-Gebiet”, „Arbeits- und Forschungsberichte zur sächsischen Bodendenkmalpflege”, Bd. 13, 1964, s. 286—288 i w szeregu innych prac.

niej przez Słowian osiedlonych, żyznych, nizinnych terenach, na których istnieją inne stare nazwy typu rodowego pochodzące od dwuczłonowych przezwisk²⁴, stare nazwy patronimiczne na *-ice* i stare nazwy etniczne na *-any*.

2) **Argument strukturalny:** Struktura tych nazw jest typowa dla starych słowiańskich nazw rodowych derywowanych od dwuczłonowych zbiorowych przezwisk. Jest to struktura: rzeczownik w funkcji dopełnienia dalszego + postverbativum, o czym piszę wyraźnie w mojej syntezie monografii nazw rodowych²⁵, a nie struktura: rzeczownik w funkcji dopełnienia bliższego + postverbativum, jak to fałszywie rozumie A. Bańkowski pisząc: „przezwisko o treści «budzący kosę»?!”. Prócz Kosobod należą do tej struktury czeskie *Trnobrany*, starołużyckie **Skitobory* i **Rodobylы*, czeskie *Diežčěrpy*, polskie wschodnie *Bohukały*, pomorskie *Dymokury*, bułgarskie *Torbalъžite*, czeskie *Sviňomazy*, polskie *Mąkomazy* (dziś wtórnie *Makomazy*), serbsko-chorwackie *Prgometi*, polskie wschodnie *Bohomole*, białoruskie *Bahamoły*, rosyjskie *Bogomoły*, czeskie *Smolotely*, ukraińskie *Wołkotruby*, słowackie *Donovaly* (z dawnego **Dolovaly*) i białoruskie *Rahawoji*. Jest to więc struktura ogólnosłowiańska. Nie mam na nią przykładów tylko z języków słoweńskiego i macedońskiego, w których nazwy rodowe są w ogóle rzadkie. To dwuczłonowe zbiorowe przezwisko oznaczało więc w fazie przednazewniczej «budzący kosą».

3) **Argument semantyczny:** Nie jest to odosobniona nazwa rodowa od dwuczłonowego przezwiska, oznaczająca w fazie przedonomastycznej jakąś rodzinę lub jakiś zespół ludzi na podstawie walczenia określoną bronią. Podobne znaczenie mają m. in. czeskie *Trnobrany* «broniący się przy pomocy palisady z cierniowych, kolczastych krzaków» i *Prachometry* «miotający prochem», starołużyckie **Skitobory* «walczący hełmami» itp. Bardzo bliskie znaczeniowo są dwuczłonowe przezwiska mówiące o innych sposobach bicia kogo, np. czeskie *Tatobity* «bijący złodziejów», serbsko-chorwackie *Vragolovi* «łowiący wrogów», polskie *Kostomłoty* «młócający kości» itp. Czy kosa może być narzędziem walki? Udowodnili to kosynierzy kościuszkowscy, a w 1939 r. w obronie Gdyni kosynierzy gdyńscy. Kto wie, czy chłopci spod Raławic nie przypomnieli sobie o jakiejś starej ludowej tradycji używania kos do boju.

4) **Argument filologiczny:** *Kosobudy* są eufemicznym przekształceniem nazwy *Kosobody*. Są adideacją II członu tej nazwy nie do rzeczownika *buda*, który jeszcze nie istniał u nas w XII—XIII wieku, lecz do czasownika *buditi*, który był od dawna wykorzystany w słowiańskiej antroponimii w nazwach osobowych typu *Budzistaw*, *Budziwoj* itp. O roz-

²⁴ Por. też H. Górniewicz: „Studia nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich. (Synteza)”, Gdańsk 1968, s. 70—82.

²⁵ *Ibid.*, s. 75.

woju *Kosobody* w *Kosobudy* mówią zapisy źródłowe tych samych nazw na terenie Lechii przybałtyckiej, Łużyc i Czech. Są tam takie wsie, które mają najstarsze poświadczenia źródłowe w postaci *Kosobody*, a nowsze w postaci *Kosobudy*. Są jednak wsie, które mają najstarsze zapisy *Kosobudy*, a późniejsze *Kosobody*, najnowsze znów *Kosobudy* lub *Kosobody*. Zapisy tych nazw są substytucyjne, zostały dokonane przez Niemców. W dialektach zachodniosłowiańskich kontynuant samogłoski o krótkie po spółgłoskach wargowych miał i ma tendencję do wymowy dyf-tongicznej i prawdopodobnie ulegał artykulacyjnemu zwężeniu. Stąd Niemcy percypowali słowiańskie o po spółgłoskach wargowych jak u. Tak więc dokonane przez Niemców zapisy typu *Kosobudy* można z filologicznego punktu widzenia odczytać też jako *Kosobody*. Zresztą niezależnie od kancelaryjnych zapisów niemieckich *Kosobody* mogły się przekształcić w *Kosobudy* dzięki wyżej wspomnianej adideacji. Eufemiczne przekształcenie nazw rodowych pochodzących od przezwisk nie jest takie rzadkie, np. czeskie *Velprdy* → *Veltrusy*, polskie *Krótkie szyje* → *Krotoszyn*, *Chropy* → *Pabianice*, *Kozierady* → *Konstantynów*, ukraińskie *Czeszybiesy* → *Jezupol*²⁶ itp. W Polsce nie ma żadnego filologicznego dowodu na to, że nasze *Kosobudy* były pierwotnie *Kosobodami*. Widocznie nasze nazwy miejscowe zostały po raz pierwszy zapisane w tej fazie rozwojowej, w której to stare i bardzo częste zachodniosłowiańskie przezwisko miało już wtórną postać *Kosobudy*. Oczywiście przezwisko to nie mogło już mieć żadnego znaczenia, było już tylko znakiem oznaczającym zbiorowo określoną rodzinę lub określoną grupę osadników, było nazwą własną w całym tego słowa znaczeniu. Większość nazw własnych na skutek różnorodnych zmian fonetycznych i semantycznych nie ma dziś dla nas żadnego znaczenia. Tak więc *Kosobody* i *Kosobudy* są etymologicznie takie same. Twierdząc, że jest inaczej, poszedł A. Bańkowski dalej niż J. Spal²⁷.

A. Bańkowski zarzucił mi, że w artykule o nazwach rodowych polskiej części dawnej Rusi Czerwonej nie wymieniłem wszystkich polskich *Kosobud*, że zna on jeszcze cztery inne, położone w powiatach Łęczyca, Łask, Wołomin i Miastko. Wymieniając te nazwy winien był autor powołać się na pracę, która i te nazwy podaje, a nawet ukazuje na załączonej mapie²⁸. Z powodu trudności wydawniczych nie mogłem opublikować mojej monografii polskich i słowiańskich nazw rodowych w jednej kilkutomowej

²⁶ *Ibid.*, s. 174.

²⁷ J. Spal: *op. cit.*, s. 12 pisze: „Vedle *Kosobudy* se vyskytuje i paralelné tvar *Kosobody*; je skoro vyloučeno, že by šlo o jména od původu různá, nebot doklady kolisají”.

²⁸ H. Górniewicz: *Polnische suffixlose Ortsnamen aus zweigliedrigen Spottnamen im Plural (mit 3 Karten)*, „Beiträge zum Slawischen Onomastischen Atlas”, Berlin 1970, s. 149 i mapa na s. 152.

książce. Musiałem ją rozbić na dwie książki i 13 artykułów. Pisząc o jakiejś nazwie występującej na danym terenie tylko przykładowo wymieniałem identyczne nazwy z innych terenów. Podawałem zazwyczaj nazwy starsze, lepiej w dokumentach poświadczone. *Kosobudy* łęczyckie, łaskie, wołomińskie i miasteczkie nie mają w znanych mi źródłach starych zapisów, więc w artykule o nazwach rodowych Rusi Czerwonej miałem prawo je pominąć. Wszystkie tego typu nazwy wymieniłem w pracy omawiającej strukturę od dwuczłonowych przezwisk.

Ponieważ ta praca wydana w NRD nie jest u nas wszystkim dostępna, a od czasu jej opublikowania odnaleziono na Łużycach jeszcze dwie takie nazwy, podaję tu wszystkie znane mi dotąd zachodniosłowiańskie *Kosobudy* i *Kosobudy* z lokalizacją i z przytoczeniem najstarszych zapisów źródłowych. Szczegóły dokumentacyjne znajdzie czytelnik w pracach, do których odsyłam. Są to 2 nazwy z terenu Lechii przybałtyckiej, 9 nazw starołużyckich, 2 czeskie i 11 polskich:

1. * *K o s o b o d y* (niem. *Kossebade*) pow. Parchim: *Kozzebode* 1250, *Kossebode* 1328²⁹.
2. * *K o s o b o d y* (niem. *Kussebode*) pow. Lüchow: *Cozebode* 1296²⁹.
3. * *K o s o b o d y* || * *K o s o b u d y* (niem. *Cospuden*) niegdyś osada na pd.-zach. od Lipska: *de Kozebude* 1216, *Kossebode* 1378³⁰.
4. * *K o s o b o d y* || * *K o s o b u d y* (niem. *Kospa*) pod Eilenburgiem: *Kozzebude* 1233, *Kossebode* 1450³⁰.
5. * *K o s o b u d y* (niem. *Cossebaude*) pod Dreznem: *Cozebude* 1071, 1140³⁰.
6. * *K o s o b o d y* (niem. *Kozbode*) leżące niegdyś pod Altenburgiem: *Kossebode* 1336, *Kozbode* 1341³⁰.
7. * *K o s o b o d y* (niem. *Cospeda*, *Cospoth*) pow. Jena: *dle Kozebode* 1259, *Cospode* 1308³⁰.
8. * *K o s o b o d y* (niem. *Cospoth*) pod Göschwitz: *de Kozzebode* 1328³⁰.
9. * *K o s o b o d y* (niem. *Kossweda*) pow. Zeitz: *Kosbode* XV w.³⁰
10. * *K o s o b o d y* (niem. *Kosboda*) pow. Neustadt nad Orlą: *Coscebode* 1120³¹.
11. * *K o s o b u d y* (niem. *Cospuden*) część miasta Markkleeberg: *de Kozebude* 1216³¹.
12. *K o s o b o d y* pod Jesenicą w Czechach: *de Kossobod* 1399³².

²⁹ H. Górniewicz: *Rodowe nazwy miejscowe Lechii przybałtyckiej*, „Rocznik Gdański”, R. XXVI, 1967 (druk 1968), s. 18.

³⁰ H. Górniewicz: *Rodowe nazwy miejscowe Łużyc*, „Symbolae philologicae in honorem Vitoldi Taszycki”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 100.

³¹ J. Spal: *op. cit.*, s. 13.

³² A. Profous: „Místní jména v Čechách”, Praha 1947—1960, Díl II, s. 317.

13. *Kosobody* || *Kosobudy* pod Sedlczanami w Czechach: in *Cosobudi* 1336, *Kosobody* 1490, *Cosobudy* 1547³³.
14. *Kosobudy* pow. Chojnice: *Cossebud* 1324, *Cossebudae* 1344³⁴.
15. *Kosobudy* (dziś *Kosobuda*) pow. Wąbrzeźno: *Kossobudi* 1223³⁵.
16. *Kosobudy* leżące niegdyś w pow. Brodnica: *Kosobudi* ok. 1790³⁶.
17. *Kosobudy* (niem. *Kotzbude*) pow. Drawsko bez zapisów źródłowych³⁶.
18. *Kosobudy* (dziś *Kossobudy*) pow. Sierpc: de *Coszobudi* 1404³⁷.
19. *Kosobudy* (dziś *Kossobudy*) pow. Zamość: *Koszoputi* 1564³⁸.
20. *Kosobudy* pow. Lubaczów bez zapisów źródłowych³⁹.
21. *Kosobudy* pow. Miastko bez zapisów źródłowych⁴⁰.
22. *Kosobudy* pow. Łask bez zapisów źródłowych⁴⁰.
23. *Kossobudy* pow. Łęczyca bez zapisów źródłowych⁴⁰.
24. *Kossobudy* pow. Wołomin bez zapisów źródłowych⁴⁰.

Mogę dać jeszcze tę ciekawostkę, że gdy w chojnickich *Kosobudach* pytałem chłopów, co według nich oznacza ta nazwa, odpowiedzieli mi, że to «budy do przechowywania kos». Przymiotnika *kosy* z Kaszub nie znam. Nazwa *Kosobudy* nie jest dziś motywowana, stąd w etymologii ludowej podciąga się ją do różnych znanych wyrazów pospolitych.

II. O nazwach miejscowych typu *Jelita*: Podczas gdy ja zaliczyłem tę nazwę odherbową do klasy nazw rodowych, A. Bańkowski zalicza ją do nazw miejscowych równych nazwie herbu, czyli do nazw państwowych typu *Bogoria*, *Bończa*, *Gozdawa*, *Janina* itd. Postępuje tak na podstawie faktu, że nazwa herbowa *Jelita* występowała tylko w liczbie mnogiej. Zapytajmy więc, co to są nazwy rodowe? Otóż są to takie pluralne nazwy miejscowe, które utworzono od nazw osobowych bez derywacji sufiksальной, przy czym bezpośrednio derywowano je od nazw osobowych występujących zawsze w liczbie mnogiej⁴¹. To, czy dana nazwa oso-

³³ *Ibid.*, s. 318.

³⁴ H. Górniewicz: *Rodowe nazwy miejscowe Pomorza*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne”, „Prace Pomoroznawcze”, R. X, 1967, nr 15, s. 104.

³⁵ *Ibid.*, s. 105.

³⁶ *Ibid.*, s. 128.

³⁷ H. Górniewicz: „Rodowe nazwy miejscowe Wielkopolski, Małopolski i Mazowsza”, Gdańsk 1968, s. 122.

³⁸ H. Górniewicz: *Rodowe nazwy miejscowe polskiej części dawnej Rusi Czerwonej*, „Poradnik Językowy”, 1972, s. 10.

³⁹ *Ibid.*, s. 13.

⁴⁰ H. Górniewicz: *Polnische suffixlose Ortsnamen aus zweigliedrigen Spottnamen im Plural*, *op. cit.*, s. 149.

⁴¹ H. Górniewicz: „Studia nad rodowymi nazwami miejscowymi w języku polskim na tle innych języków słowiańskich. (Synteza)”, Gdańsk 1968, s. 47—65.

bowa mogła występować w obu liczbach, czy tylko w liczbie mnogiej, jest dla definicji nazw rodowych obojętne. Bezpośrednio tworzone nazwy rodowe tylko od pluralnych postaci nazw osobowych. Np. nazwa miejscowa *Karsy* (= wieś rodziny Karsów) pochodzi w pierwszej instancji od pluralnej nazwy osobowej *Karsy* (=rodzina Karsów), a dopiero ta nazwa osobowa od singularnej formy nazwiska założyciela rodziny i osady *Kars*. Dużo nazw rodowych (w tym zdecydowana większość odprzezwickowych) pochodzi od takich nazw osobowych, które w żadnym zabytku nie zostały zapisane w formie singularnej. A więc nazwa miejscowa *Jelita* w pow. Tomaszów Lubelski pochodzi od nazwy osobowej i herbowej *Jelita* występującej w zasadzie tylko w liczbie mnogiej i jest zatem nazwą typu rodowego. Zresztą ta nazwa herbowa mogła sporadycznie też występować w liczbie pojedynczej, o czym świadczy ten przekaz źródłowy: „Ratiborium et Albertum... de genologia... dicta *Gelitho*” 1487 (1244)⁴². Prof. W. Taszycki nie uznaje nazw herbowych za odrębną klasę nazewniczą. Jeżeli mają one bezformantową postać pluralną, zalicza je słusznie do nazw rodowych⁴³. Poza tym o rodowym typie nazw *Jelita* świadczy ewolucja formy dwu takich nazw polskich. Na Podlasiu była w XVI wieku wieś o zdrobniałej nazwie *Porzezini — Jelithka* 1580, a w XIX—XX wieku nazwa ta przybrała formę *Porzeziny — Jelitki* z typową dla nazw rodowych końcówką *-i*⁴⁴. Podobnie w pow. wieluńskim nazwa młyna *Jelita* przekształciła się w nazwę pustkowiecia *Jelity*⁴⁵. Tak więc nazwa *Jelita* jest nazwą rodową.

III. Czy zaliczenie w XVI wieku wsi *Parzymiechy* do ziemi sieradzkiej jest omyłką? A. Mańkowski zarzucił mi błędne zaliczenie wieluńskich *Parzymiechów* do ziemi sieradzkiej. Rzeczywiście moje sformułowanie na s. 11 krytykowanej pracy: „w ziemi sieradzkiej *Parzymiechy* pow. Kłobuck” może sugerować, że się pomyliłem. W monografii nazw rodowych podzieliłem Polskę na 12 historycznych ziem, wśród których wyodrębniłem jako jedną całość ziemię sieradzką i łęczycką. Nie chcąc zbyt rozdrabniać obszaru języka polskiego umownie zaliczyłem ziemię wieluńską do ziemi sieradzkiej, bo w XVI wieku i tak należała ona już do województwa sieradzkiego. W części mojej monografii poświęconej nazwom rodowym ziemi sieradzkiej i łęczyckiej piszę: „W artykule tym zostały omówione nazwy rodowe ziemi łęczyckiej oraz sieradzkiej wraz z wieluńską w ich historycznych granicach

⁴² *Słownik staropolskich nazw osobowych* pod redakcją i ze wstępem W. Taszyckiego, t. II, z. 3, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 476.

⁴³ W. Taszycki: „Dwa studia z polskiej toponomastyki, II. O tzw. herbowych nazwach miejscowych”, „*Slavia Occidentalis*”, t. 20, z. 2, 1960, s. 173—176.

⁴⁴ H. Górniewicz: *Rodowe nazwy miejscowe Podlasia*, „*Onomastica*”, t. XII, 1967, s. 51; tenże: *Studia nad rodowymi nazwami...*, op. cit., s. 61.

⁴⁵ *Ibid.*, s. 61.

z XVI wieku”⁴⁶. W tejże pracy w artykule hasłowym omawiającym nazwę *Parzymiechy* w obecnym powiecie kłobuckim podaję za S. Kozierowskim kontekst wyraźnie mówiący o dawnej przynależności tej wsi do ziemi wieluńskiej⁴⁷. Autor kończy swą uwagę zdaniem: „Przepraszam za tę pedanterię, ale tzw. geografia historyczna Polski centralnej należy do moich specjalnostek”. Jeżeli A. Bańkowski jest w tej dziedzinie aż tak pedantyczny (co uważam za cechę dodatnią), wypadało mu powołać się na znane polskim onomastom i historykom prace wybitnego znawcy historii ziemi wieluńskiej R. Rosina⁴⁸.

Kończąc moją polemikę z A. Bańkowskim zadaję sobie pytanie: czy autor znał wymienione tu prace J. Spala, R. Trautmanna, E. Eichlera, V. Šmilauera i innych oraz pozostałe części mojej monografii nazw rodowych, ale ich nie zacytował, aby wywołać u mniej czytanych w literaturze onomastycznej czytelników wrażenie, że to on sam sobie wszystko wymyślił, czy też rzeczywiście nie znając podstawowej literatury przedmiotu doszedł w swych dociekaniach przypadkowo do tych samych wyników co J. Spal. Pierwsza ewentualność wydaje mi się mało prawdopodobna. Nie chce mi się wierzyć, aby ktokolwiek mógł dziś postępować tak jaskrawie wbrew zasadom etyki pracy naukowej. Bardziej prawdopodobna jest więc ta druga ewentualność. Jeżeli A. Bańkowski nie znał pracy J. Spala i innych cytowanych przeze mnie prac, nie powinien był zabierać w tych sprawach głosu. Obowiązkiem każdego badacza podejmującego jakąś problematykę winno być staranne zapoznanie się ze stanem badań nad tą problematyką, a dopiero później przedstawianie własnych, nikomu dotąd nie znanych sądów, faktów i rozwiązań. Onomastyka ma już tak bogatą literaturę, że uprawianie w niej tzw. „partyzantki” jest z góry skazane na niepowodzenie.

⁴⁶ H. Górnowicz: *Rodowe nazwy miejscowe ziemi sieradzkiej i łęczyckiej*, „Onomastica”, t. XIII, 1968, s. 62.

⁴⁷ *Ibid.*, s. 90.

⁴⁸ R. Rosin: „Ziemia wieluńska w XII—XVI w., *Studia z dziejów osadnictwa*”, Łódź 1961; tenże: *Słownik historyczno-geograficzny ziemi wieluńskiej w średniowieczu*, Warszawa 1963.

Jan Pilich

PRZYPISY, OBJAŚNIENIA, SŁOWNICZKI W PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH

SZKOŁA PODSTAWOWA

W starannie wydawanych współcześnie podręcznikach szkolnych dla różnych klas znajdują się objaśnienia językowe w postaci przypisów, słowniczków, odnośników, do których można mieć zastrzeżenia.

Jeśli przeznaczają się je dla uczniów, a tak chyba być powinno, to są zbyt skromne, aby zaspokoić ich potrzeby. Np. w wypisach dla kl. VII „Mowa ojczysta” objaśniono zaledwie 177 wyrazów, co podzielone przez liczbę czytanek daje półtora wyrazu na jednostkę.

Ale ważniejszy od tego jest sposób objaśniania. W wymienionych wypisach w związku z czytanką „Mazurek w kraju przemienionych kłódziejów”¹, objaśniono wyraz *obskurny* jako «ponury, nędzny, lichy, pospolity»². Na podstawie tego wyjaśnienia kazaliśmy uczniom ułożyć zdania z wyrazem *obskurny* (i innymi: *czcigodny*, *gigantyczny*, *patetyczny*, *Eskortować*, które wchodziły w skład specjalnej ankiety mającej na celu zbadanie umiejętności definiowania i użycia wyrazów występujących w czytankach oraz przydatności przypisów). Oto przykłady: „Stokrotka jest to *obskurny* kwiat”; „Idąc do lasu zobaczyłem *obskurnego* psa, który widocznie nie miał gospodarza”.

Ustnie uczeń tłumaczył, że *obskurny* to «lichy, pospolity», a ponieważ stokrotka jest kwiatem lichym i pospolitym, więc można powiedzieć, że to kwiat *obskurny*. Drugi tłumaczył, że pies, który nie ma gospodarza, jest *obskurny*, ponieważ *obskurny* i *nędzny* to wyrazy bliskoznaczne zgodnie z objaśnieniami (Brzeźnica Bychowska pow. Lubartów).

Propozycje

1. Pomijać w przypisach pochodzenie wyrazów: łac., niem., franc., gdyż to jest dla ucznia obojętne.

2. Wybrać do objaśnienia wyrazy na podstawie zapotrzebowania uczniów, które można zbadać za pomocą zwykłego wywiadu.

3. Przy opracowywaniu haseł wykorzystać nasze doświadczenia leksy-

¹ Tamże, s. 29.

² Tamże, s. 296.

kograficzne (*Słownik języka polskiego* W. Doroszewskiego). Np. przy hasle *czcigodny* można by podać: wiadomości gramatyczne — l. mn. *czcigodni*, stopień wyższy *czcigodniejszy*; definicję — «godny czci, zasługujący na podziw, uznanie, szacunek», użycie w kontekście — *Czcigodny profesor zajął miejsce za stołem*; wyrazy bliskoznaczne — *dostojny, szlachetny, szanowny, uwielbiany*.

Tego rodzaju opracowanie może posłużyć do przeprowadzenia specjalnych ćwiczeń słownikowych, które polegają na układaniu słowniczków w związku z daną czytanką. Uczeń wybiera z utworu pewną liczbę wyrazów według uznania i potrzeby (np. *pośrednio, absolutny, gigant, poczesny*) i wykorzystując słowniki oraz encyklopedie opracowuje w czasie lekcji lub w domu słowniczek, którego schemat zależy już od pomysłowości nauczyciela i ucznia. Może w nim rozszerzyć wiadomości ortograficzne podając formy osobliwe, np. msc. o *netcie, motcie, getcie*, może rozszerzyć wiadomości gramatyczne przez podanie właściwych form, np. mian. l. mn. przymiotników typu *lekcy, miękcy*, z czym nie tylko uczniowie mają kłopoty.

Jest to jeszcze jeden rodzaj ćwiczeń słownikowych aktywizujących, zmuszających ucznia do utrzymywania kontaktu ze słownikami jako źródłem wiedzy językowej i encyklopedycznej. Szczególny nacisk kładziemy przy tym na poprawne użycie wyrazu w kontekście, co dopiero jest sprawdzianem włączenia danego słowa do czynnego słownika ucznia.

Formułując ostateczny wniosek, należałoby powiedzieć, że przypisy powinny być zindywidualizowane, tzn. sposób opracowania każdego hasła powinien być inny, nieszablonowy, dostosowany do jego charakteru. Aby analizę utworu urozmaicić i przeciwdziałać zrutynizowaniu, można by niekiedy zaczynać jego omawianie od jakiegoś istotnego szczegółu (niekiedy od wyodrębniania zdarzeń, bohaterów, ukazywania ideologii), np. co to jest barbakan, katedra, zabytek klasy zero? — na co nie umieli odpowiedzieć kandydaci zdający na wyższą uczelnię. W głowie ład, w mowie skład — język i myśl są zjawiskami sprzężonymi, jedno determinuje drugie.

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Objaśnień pod tekstem „Satyry na leniwych chłopów” jest 11³: *bydlić, wić, zlechmanić, jako gorze, lemiesz, namysłem, chrost, szedw, za krzem, na postawie, prawy*. Okazuje się jednak, że nie wszystkie są wystarczające, ponieważ w paru wypadkach uczniowie zgłosili zastrzeżenia (Liceum Ogólnokształcące w Płocku): *namysłem* «rozmyślnie» — uzupełnione zostało przez innych: «celowo, specjalnie»; *zlechmanić* «strwonić» — uzu-

³ „Literatura polska dla kl. I lic. ogólnokształcącego”, PZWS, Warszawa 1970, s. 229—230.

pełnione: «zmarnować, stracić wiele czasu»; *na postawie* «pozornie» — uzupełnione: «z wyglądu, pod pozorem, na pierwszy rzut oka».

W rzeczywistości liczba wyrazów niezrozumiałych dla ucznia jest o wiele większa. Oto zgłoszenia uczniów: *w jich, siercu, wynidą, drzewianą, wszytek, odydzie, gorze, klekce, rzekomoć, po jiny, zasię, mnimać, aleć, silno, kmiecie, jedwo*. Jak widać, przyczyną niezrozumienia może być graficzny obraz wyrazu: *w jich* — *w ich*, partykuła *-ć* przy wyrazie: *rzekomoć*, archaiczna forma: *zasię, szedw*. Należałoby zatem poklasyfikować cały materiał językowy według określonych kryteriów:

1. wyrazy, które wyszły z użycia: *bydlić, zlechmanić, namysłem*;
2. wyrazy, które zmieniły znaczenie: *prawy, wić, oprawiają (pługi)*;
3. wyrazy rzadko używane: *kmiecie, za krzem, częstokroć*;
4. wyrazy, w których zaszły zmiany fonetyczne: *jedwo, w siercu*;
5. wyrazy, które zmieniły formy gramatyczne: *doma, z pany*;
6. wyrazy, które zmieniały budowę słowotwórczą: *silno, szedw*;
7. formy gwarowe: *aleć, boć*.

Porządkując samodzielnie (ale pod kierunkiem nauczyciela) materiał, uczeń poznaje zmiany, które zaszły w języku w różnych jego działach, przy czym włączanie elementów gramatyki historycznej w postaci przegłosu, wokalizacji jerów, jak tego wymaga obowiązujący obecnie program, jest tylko zbędnym obciążeniem, raczej zaciemniającym obraz całości niż wyjaśniającym. Po prostu dydaktycznie ważniejszy jest sam fakt porządkowania materiału, zastanawianie się, czy wyraz *kmieć, kierz* zaliczyć do rzadko używanych, czy do tych, które wyszły z użycia, jaki jest zakres użycia rzeczownika *namysł (namysłem)*, dlaczego *boć, aleć* zaliczamy do gwary itd., ponieważ w ten sposób realizujemy określone cele polonistyczne.

W objaśnieniach należałoby także uwzględnić związki frazeologiczne, ponieważ niewiele jest takich w „Satyrze na leniwych chłopów”, których by mógł użyć uczeń opowiadając jej treść: *pleść się w sercu, robić dzień panu, robić silno obłudnie, oprawiać pługi, złożyć wić doma, umyślnie na coś godzić, źle się panu urodzi* itd. Następną więc czynnością jest zastępowanie archaicznych połączeń współczesnymi:

pleść się w sercu: rodzą się różne pomysły, złe zamiary, snują plany (propozycje uczniów);

robić dzień panu: odrabiać pańszczyznę, pracować dla pana, na pańskim polu;

oprawiać pługi: reperować pługi, naprawiać, usuwać uszkodzenia.

Próbne sformułowania uczniów są niefortunne, trudno im się wyzwolić, oderwać od tekstu. Oto odpowiedniki pierwszego zdania „Satyry”: „Chytrze postępują z panem chłopci, dużo się w ich sercu dzieje”; „Sprytnie postępują chłopci z panami, dużo się pomysłów w ich sercu rodzi”; „Źle po-

stępują z panem, dużo się w ich sercu kojarzy”; „Kmiecie postępują źle z panami, w sercach ich zachodzi wiele przeobrażeń”.

Wszystkie te zabiegi mają służyć doskonaleniu opowiadania tak, aby było poprawne pod względem językowym i komunikatywne, np. „Chłopi sprytnie oszukują właścicieli majątków, u których pracują. Wydajność ich pracy jest niewielka, ponieważ pod różnymi pretekstami ją przerywają, używają złych narzędzi itd.”.

Wnioski

1. Analiza utworów średniowiecznych powinna być językowo-literacka, a nie odwrotnie.

2. Z wielości wyrazów bliskoznacznych uczeń często wybiera jeden spoza rodziny synonimicznej i na tej podstawie tworzy niepoprawne zdanie: *obskurny* — *pospolity* (suma wyrazów bliskoznacznych obejmuje zakres znaczeniowy wyrazu lub wychodzi poza jego granice).

3. Jednowyrazowe bliskoznaczniki typu *na postawie* — *pozornie są niewystarczające*.

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

JOSEF KOTYCZKA, URSZULA WIERZBICKA: *MÓWIMY PO POLSKU*, CZ. II, WYD. „VOLK UND WISSEN VOLKSEIGENER VERLAG”, BERLIN 1972. S. 208.

Nakładem wydawnictwa „Volk und Wissen Volkseigener Verlag” w Berlinie (NRD) ukazała się część druga podręcznika „Mówimy po polsku”, której autorami są Josef Kotyczka i Urszula Wierzbicka.

Książka ma staranną szatę graficzną i jest bogato ilustrowana. Na uwagę zasługuje dobór i wysoki poziom techniczny zdjęć, przedstawiających architekturę miast polskich.

Podręcznik jest przeznaczony dla uczniów zaawansowanych w nauce języka polskiego; zawiera wiele tekstów i dialogów, wprowadzających bogate słownictwo. Materiał podzielony jest na 15 lekcji. Oczywiście, tak obszerne i urozmaicone wieloma różnorodnymi ćwiczeniami „lekcje” nie mogą chyba stanowić odrębnych jednostek metodycznych, gdyż każda z nich mieści w sobie materiał na kilka godzin nauki szkolnej. Lekcje te, co należy z uznaniem zauważyć, nie są opracowane według jednolitego szablonu; różnią się od siebie układem materiału i typami ćwiczeń. Polecenia i pytania wprowadzające są tak sformułowane, że dają uczniowi możliwość wszechstronnego ćwiczenia się w opanowywaniu nowego słownictwa, połączeń frazeologicznych i struktur składniowych, jak również sprzyjają ugruntowaniu wiadomości z poprzedniego roku nauki i przyswojeniu nowego materiału gramatycznego.

Program gramatyki obejmuje wiele różnorodnych zagadnień, między innymi z zakresu słowotwórstwa tworzenie rzeczowników odsłownych i odprzymiotnikowych, przymiotników odrzeczownikowych i przysłówków regularnych, z fleksji — formy nominatiwu pluralis rzeczowników męskoosobowych, deklinację zaimków i liczebników oraz niektóre formy koniugacyjne, ze składni — struktury porównania przy komparatiwie, użycie zaimków zwrotnych, konstrukcje modalne, wreszcie zdania względne. Jak widać, program ten jest bogaty i urozmaicony.

Należy jeszcze podkreślić, że podręcznik nie unika także podejmowania prób ćwiczeń, które mają na celu opanowanie umiejętności operowania formami aspektowymi czasowników. W różnorodnych ćwiczeniach autorzy ukazują semantyczne i gramatyczne konsekwencje zmian aspektu (przestrzegają np. przed błędnym używaniem form czasowników dokonanych w funkcji praesentis).

Autorzy książki zastrzegają wprawdzie, że ich podręcznik powinien być używany w połączeniu ze słownikiem polsko-niemieckim, ale sami wprowadzają wiele objaśnień do materiału leksykalnego. Czynią to zarówno w formie preparacji do czytanek, podając odpowiedniki niemieckie wyrazów polskich, jak również wprowadzają ciekawe novum: słowniczek „polsko-polski”, pojawiający się w niektórych lekcjach jako paragraf zatytułowany: *Tego słowa nie rozumiem. Co ono znaczy?* (s. 10, 21, 52, 147, 156). W słowniczku tym podają definicje znaczeń wyrazów polskich w języku polskim i przytaczają przykłady użycia tych wyrazów. Ta metoda uczenia nowego słownictwa wydaje się bardzo korzystna dla ucznia — dociekając znaczenia nieznanego wyrazu na podstawie polskiej definicji i analizy przykładów użycia, znakomicie utrwala sobie w pamięci zarówno postać, jak i znaczenie wyrazu.

Bardzo pożyteczne jest również wprowadzanie obfitego materiału frazeologicznego (por. np. na s. 110 frazeologię rzeczownika *zima* oraz pochodnych przymiotników *zimowy*, *zimny*).

Autorzy podają też trudniejsze reguły ortograficzne (pisownia *ż-rz, ó-u*) z odpowiednią egzemplifikacją.

Podręcznik ożywiają fragmenty dowcipnych dialogów Stefanii Grodzieńskiej. Na końcu zamieszczone są teksty kilku wierszy (Różewicz, Gałczyński, Broniewski) oraz pieśni ludowych i masowych.

Ogólnie biorąc, podręcznik sprawia wrażenie gruntownie przemyślanego i wielokrotnie sprawdzonego w próbach praktycznych. Można na jego podstawie wnosić, że autorzy są wieloletnimi nauczycielami języka polskiego dla Niemców, mają ogromne doświadczenie dydaktyczne i z pewnością osiągają doskonale rezultaty w swej pracy nauczycielskiej.

Jeśli chodzi o ujęcie materiału leksykalnego i gramatycznego, trudno formułować jakiegokolwiek zastrzeżenia merytoryczne. Należy jedynie zasygnalizować pewną wątpliwość natury metodycznej, jaką budzić może zwyczaj podawania niekiedy w preparacjach oprócz niemieckich odpowiedników wyrazów polskich — także wyrazów rosyjskich. Jest rzeczą zrozumiałą, że intencją autorów było zbliżenie postaci wyrazu polskiego poprzez odwołanie się do znajomości języka rosyjskiego. Metoda ta przedstawia jednak pewne niebezpieczeństwo, że poprzednio już znany wyraz rosyjski zablokuje swoją postacią fonetyczną lub też odmiennym odcieniem znaczeniowym wyraz polski i utrudni jego przyswojenie w poprawnej postaci i rozumieniu (por. np. ros. *raznica* i pol. *różnica*; podanie przy wyrazie *znakomity* podobnego pod względem dźwiękowym rosyjskiego wyrazu *znakomyj* jest niewątpliwym nieporozumieniem — polskiemu *znakomity* odpowiada pod względem znaczenia rosyjskie *znamienityj, znatnyj, priewoschodnyj*, a w podanym połączeniu *znakomity artysta* nadałaby się raczej rosyjski przymiotnik *izwiestnyj* niż *znakomyj*).

Zarzut natury ogólniejszej można postawić podręcznikowi jedynie z powodu absolutnej przewagi tekstów i dialogów własnych, a unikania tekstów literackich. Tylko „Ikar” reprezentuje tu literaturę polską, a i to w przeróbce („według opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza”). Poziom językowy tekstów informacyjnych i publicystycznych jest w podręczniku wystarczająco wysoki (por. np. tekst „Polska w świecie współczesnym” na s. 154), wprowadzają one tak bogate słownictwo, że nie należy się obawiać, by uczniowie o takim stopniu zaawansowania nie poradzili sobie ze zrozumieniem oryginalnego polskiego tekstu literackiego. Teksty własne, zamieszczone w podręczniku, robią wrażenie przetłumaczonych z języka niemieckiego. Język tych czytanek i dialogów, aczkolwiek utrzymany w granicach laboratoryjnej poprawności, nie ma jednak charakteru swobodnej, naturalnej polszczyzny (por. np. konstrukcje: *dzisiaj otrzymałem telefon* — zamiast *ktoś do mnie zadzwonił*; *umrzeć za wolność ojczyzny* — zamiast *za ojczyznę*). Zdarzają się w nim połączenia frazeologiczne całkowicie obce polszczyźnie (np. *właściciel wsi* — zamiast *pan* lub *dziedzic*).

Barbara Bartnicka

WOKÓŁ PRZYPADKÓW

JOHN M. ANDERSON: *THE GRAMMAR OF CASE. TOWARDS A LOCALISTIC THEORY*. CAMBRIDGE UNIVERSITY PRESS, CAMBRIDGE 1971. 244 SS. (CAMBRIDGE STUDIES IN LINGUISTICS 4).

JOHN T. PLATT: *GRAMMATICAL FORM AND GRAMMATICAL MEANING. A TAGMEMIC VIEW OF FILLMORE'S DEEP STRUCTURE CASE CONCEPTS*. NORTH-HOLLAND PUBLISHING COMPANY. AMSTERDAM-LONDON 1971. 162 SS. (NORTH-HOLLAND LINGUISTIC SERIES 5).

Obie omawiane tu pozycje dotyczą analizy przypadków, głównie w języku angielskim i ponadto głównie z punktu widzenia semantycznych funkcji przypadków. Są one jednak interesujące jeszcze i z innego punktu widzenia: obie są wczesnymi pozycjami w nowych seriach językoznawczych (podanych w nawiasach na końcu opisów bibliograficznych). Pojawienie się tych nowych serii jest niewątpliwym przejawem wzrostu zainteresowania językoznawstwem w ostatnich czasach. Seria rozpoczęta przez North-Holland jest dodatkowo o tyle interesująca, że wydawnictwo to dotychczas specjalizowało się w publikacjach matematycznych, będąc w tej dziedzinie (zwłaszcza gdy chodzi o logikę i podstawy matematyki) bodaj najpoważniejszą firmą wydawniczą na świecie. Rozpoczęcie publikowania serii językoznawczej przez North-Holland jest niewątpliwie jeszcze jednym przejawem postępującej ostatnio formalizacji językoznawstwa jako dyscypliny teoretycznej.

Modne ostatnio badania funkcji semantycznej przypadków zawdzięczają swój rozwój w znacznej mierze koncepcjom J. Kuryłowicza, w Polsce kontynuowanym głównie przez A. Heinza. W ostatnich latach za granicą najwięcej rozgłosu zyskała praca C. Fillmore'a: „The Case for Case” (1968) (jej tytuł polega częściowo na grze słów i mógłby być oddany przez „argumenty na rzecz przypadków”). Fillmore zainteresował się głównie semantycznymi funkcjami przypadków, ale zarzuca się mu, że niezbyt konsekwentnie zdołał się oderwać od pewnych zjawisk czysto powierzchniowo gramatycznych. Dotyczy to zwłaszcza jego pojęcia obiektu akcji.

Pierwsza z omawianych tu książek nawiązuje do dziewiętnastowiecznej hipotezy, wiążącej przypadki z relacjami przestrzennymi. Hipoteza wydaje się bardziej uzasadniona w wypadku języka angielskiego niż np. polskiego, gdyż w angielskim wszystkie przypadki zależne z wyjątkiem tzw. Saxon genitive (nie omawianego w książce Andersona) związane są z użyciem przyimków, a te z kolei bodaj wszystkie dadzą się interpretować jako wyrażające — przynajmniej pierwotnie — pewne stosunki przestrzenne. Nawet instrumentalis, wyrażany w angielskim za pomocą przyimka *with*, może być interpretowany jako pierwotny comitativus, a więc przypadek wskazujący bliskość przestrzenną dwóch przedmiotów.

Konsekwencje tego, iż rzeczownik, który nie jest rządony przez przyimek (i nie jest w formie Saxon genitive) jest w nominatywie, mogą się czytelnikowi polskiemu wydać w pierwszej chwili paradoksalne: w zdaniach *John reads a newspaper* i *John gave Mary a small gift* wszystkie występujące tam rzeczowniki są w nominatywie, co się całkowicie kłóci z naszymi nawykami gramatycznymi, mającymi zresztą pełne uzasadnienie w polskiej odmianie rzeczowników. Interpretacja autora jest jednak zgodna z jego założeniami.

W pracy Andersona relacje, które miały być pierwotnie czysto przestrzenne, nabierają również pewnych znaczeń bardziej abstrakcyjnych, oderwanych od czysto fizycznego rozumienia przestrzeni, co jest niezbędne do wyjaśnienia wielu obecnych użyc niektórych przynajmniej przyimków, a więc i funkcji przypadków. Z semantycznego punktu widzenia książka jego nie wydaje się recenzentowi zbyt pouczająca, ale jej niewątpliwą zaletą jest analiza wielu przykładów angielskich, cenna także (a może zwłaszcza) dla tych osób, które mają niezłą znajomość tego języka. Z tego też względu niewątpliwie zasługuje na zapoznanie się z nią.

W przeciwieństwie do Andersona, sięgającego do koncepcji dość dawnej, Platt zajmuje się niedawno opublikowaną pracą Fillmore'a, biorąc także pod uwagę o rok wcześniejszą pracę A. Beckera, analizującą związki pomiędzy funkcją gramatyczną a znaczeniem gramatycznym (np. rzeczownik będący w zdaniu podmiotem, co jest jego funkcją gramatyczną, może być *agenssem*, *patientssem* etc., co jest jego znaczeniem gramatycznym, w odróżnieniu od jego znaczenia leksykalnego). W toku swojej pracy Platt przechodzi od zagadnienia przypadków do sprawy tego, co można by nazwać zagadnieniem ról semantycznych tych elementów zdania, które zależą od orzeczenia (dotyczy to także okoliczników nierzeczownikowych).

Podczas gdy Fillmore wyróżnił sześć przypadków, interpretowanych w miarę możliwości semantycznie, lecz niezbyt konsekwentnie (jak wspomniano, dotyczy to przypadku zwanego przezeń *objective*): *agentive*, *instrumental*, *dative*, *factitive*, *locative*, *objective*, Platt powiększa ich liczbę do dziewięciu:

affective — obiekt dotknięty działaniem lub stanem (np. „John broke the vase”),

agentive — obiekt będący źródłem działania (z reguły ożywiony, z wyjątkiem sił natury i urządzeń mechanicznych),

benefactive — dostrzegalny beneficjent działania lub stanu (ożywiony lub będący instytucją stworzoną przez ludzi); rozpada się na trzy podgrupy,

factitive — obiekt będący wynikiem działania lub stanu (np. „She made the dough into dumplings”; „Those slums were built by Marmaduke”),

instrumental — siła lub obiekt przyczynowo związane z działaniem lub stanem,

locative — umiejscowienie stanu lub działania lub ich ukierunkowanie w przestrzeni; rozpada się na trzy podgrupy,

neutral — obiekt nie dotknięty działaniem lub stanem (np. „That tree is an oak”; „John sees a house”),

participative — istota żywa lub instytucja ludzka (nie będąca *agenssem*), uczuciowo, umysłowo lub fizycznie (zmysłowo) uwikłana w stan lub działanie (np. „John liked his grandmother”; „Cynthia whispered to Claude”),

purposive — cel działania lub stanu (np. „This vessel is used for cooking”; „John went out for some cigarettes”).

Dla każdego przypadku, a raczej dla każdej roli semantycznej, podane są rozmaite kryteria pozwalające ustalić, z jaką rolą semantyczną mamy w danym wypadku do czynienia. Bez długich badań trudno jest ustalić, czy kryteria te pozwalają w każdym wypadku rozstrzygnąć, o jaką rolę semantyczną chodzi. Odejście od przypadków a nawet od funkcji gramatycznych w zdaniu w kierunku interpretacji semantycznej jest bardzo znaczne: w zdaniach „Mary was bought a book by Fred”, „Fred bought Mary a book”, „Fred bought a book for Mary” *Mary* jest wszędzie traktowana jako *benefactive*. Ujęcie takie pociąga za sobą bardzo ściśle powiązanie analiz składniowych z semantycznymi.

W książce znajdujemy bardzo bogaty materiał przykładowy, przy czym niemal wszystkie role semantyczne analizowane są w obrębie struktur zdaniowych, nie zaś struktur mniejszych, mogących dopiero stanowić elementy zdania. Nieuchronne jest w związku z tym odwoływanie się do czasownika, jako decydującego o strukturze

zdania, toteż jeden z rozdziałów pracy poświęcony jest wybranej grupie czasowników i analizie struktur zdaniowych, jakie te czasowniki narzucają.

Wartość proponowanego przez Platta rozwiązania trudno ocenić bez dokładniejszych badań, zwłaszcza że chodzi tu o propozycje zmierzające w kierunku ustalenia pewnych uniwersalnych zjawisk semantyczno-składniowych. W każdym razie bogactwo przykładów, poddawanych dokładnym analizom, sprawia, że książka Platta jest lekturą bardzo interesującą.

Olgierd Adrian Wojtasiewicz

DMITRIJ SIEMIONOWICZ ŁOTTE: KRATKIJE FORMY NAUCZNO-TIECHNICZESKICH TIERMINOW. IZDATIELSTWO „NAUKA”, MOSKWA 1971 R., S. 83.

Bogaty dorobek naukowy D. S. Łottego (1898—1950)¹ dotyczący językowych problemów terminologii naukowo-technicznej został niedawno wzbogacony o kolejną cenną pozycję: „Krótkie formy terminów naukowo-technicznych”.

Przy opracowywaniu rękopisu, który nie był ostatecznie przygotowany do druku przez autora, redaktorzy — S. I. Korszunow i G. G. Samburowa — wprowadzili do tekstu bardzo niewiele zmian: przestawili kolejność poszczególnych rozdziałów pracy i zmniejszyli liczbę analogicznych przykładów.

W części wstępnej, opracowanej przez Korszunowa i Samburową, znajdzie czytelnik ogólne informacje, dotyczące terminologii. Szczególnie starannie omówiono metodę tworzenia terminów za pomocą rodzimych i obcych elementów leksykalno-gramatycznych.

Wyzyskiwanie wyrazów obcych w pracy nad terminologią zostało przedstawione niezupełnie jasno i wyczerpująco. Czytamy, że zapożyczanie terminów obcych może się dokonywać dwoma sposobami:

1) przez przeniesienie terminu z języka obcego „w formie gotowej” — mówionej lub pisanej

2) przez dosłowny przekład terminu obcojęzycznego na język rodzimy (w tym wypadku — rosyjski).

Szkoda, że nie podano ani jednego przykładu, który — być może — usunąłby nasuwające się wątpliwości. Np. termin ang. *generator*, przyswojony przez język polski w nie zmienionej postaci *generator*, ilustrowałby oczywiście pierwszą metodę zapożyczania; termin angielski *absorptivity* — *zdolność pochłaniania* to dosłowny przekład (sposób drugi)². Ale jeśli ten sam termin otrzyma postać *absorpcyjność* (por. także relację *transmittivity*: *transmitywność*) — to trudno rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z którąś z wyżej wymienionych metod, czy też z jakąś trzecią.

Nie budzą natomiast zastrzeżeń uwagi o funkcjonowaniu terminów wielowyrzowych. Relacja między formą a treścią przypomina analogiczną relację w związkach frazeologicznych języka ogólnego lub formacjach słowotwórczych z nadwyżką semantyczną. Luźne połączenie wyrazów tylko wtedy przeobraża się w termin, kiedy znaczenie wyrażenia nie jest sumą znaczeń poszczególnych elementów; właśnie to ograniczenie nazywa autor specjalizacją³.

¹ Por. np. D. S. Łotte: „Niekotoryje principialnyje woprosy otbora i postrojenija nauczno-tiechnicznych tierminow”, wyd. AN ZSRR, 1941 r., „Omonimy w nauczno-tiechniczeskiej tierminologii”, wyd. AN ZSRR, OTN, 1944 r., „Osnowy postrojenija nauczno-tiechniczeskiej tierminologii”, wyd. AN ZSRR, 1961 r.

² Polska wersja przykładu nie wpływa tutaj na interpretację zagadnienia.

³ „Np. znaczenie wyrażenia *elektriczeskiej awtomobil* nie wynika z połączenia znaczeń

W dalszej części omówiono 4 typy cech, które mogą być wyrażane przez terminy. Wątpliwa wydaje się grupa druga, w której właściwie typ cechy nie został określony wprost, lecz opisowo, w opozycji do grupy pierwszej i trzeciej. Chodzi o terminy takie, jak: *karoseria samochodu*, *sprężyna zaworu*, *palec resora* (grupa druga), które przeciwstawia się terminom grupy pierwszej: *silnik spalania wewnętrznego*, *obróbka termiczna* (wyrażającym cechę atrybutywną) i terminom grupy trzeciej: *samochód ciężarowy*, *paliwo samochodowe* (wyrażającym cechę „przeznaczenia”). Nieporozumienie polega chyba na tym, że elementy terminów w grupie drugiej wskazują nie na cechę, ale na część większej całości i z punktu widzenia typu cechy nie mogą być omawiane na jednej płaszczyźnie z pozostałymi.

D. S. Łotte w zasadniczej części swojej pracy usiłował znaleźć sposób pogodzenia dwóch przeciwstawnych tendencji, rysujących się od dawna w praktyce terminologicznej — dążenia do ścisłości i do ekonomii wysiłku. W książce rozpatrywane są podstawowe sposoby skracania terminów wielowyrazowych: elipsa, zmiana cechy i przeniesienie cechy⁴. Stosuje się je zarówno w odniesieniu do terminów istniejących, jak i nowo utworzonych. Określone są warunki i granice stosowania tych sposobów, co jest pożyteczne dla praktyków, tworzących systemy terminologiczne.

Najdokładniej omówiono najczęstszą metodę skracania terminów — przeniesienie cech. Może się ono dokonywać w różnych kierunkach (przeniesienie cechy z części na całość, z całości na część, przeniesienie cech na maszynę itp.).

Każdą metodę oceniono z punktu widzenia ścisłości i jednoznaczności terminu, a także jego przydatności do tworzenia terminów pochodnych. Wskazywano też na to, w jakich sytuacjach należy dać pierwszeństwo terminom skróconym, a w jakich rozwiniętym. Niektóre słuszne zalecenia autora, oparte na rzetelnej analizie materiału, narastają jednak pesymistycznie ze względu na to, że jak wykazuje praktyka, często trudno przeforsować ich realizację. Np. termin bardzo rozpowszechniony w praktyce językowej musi być krótki, choćby nawet miał być z tego powodu nieścisły. Krótkości i ścisłości terminu nie uda się osiągnąć jednocześnie.

Autor sporządził charakterystykę semantyczno-gramatyczną poszczególnych typów terminów, omówił także przydatność pewnych części mowy oraz konstrukcji słowotwórczych do wyrażania określonego rodzaju pojęć.

Omówione zostały także językowe i pozajęzykowe przyczyny synonimii i homonimii w terminologii (jak np. specjalizacja znaczeniowa, uniwersalność lub wspólno-funkcyjność elementów słowotwórczych, predyspozycje niektórych części mowy do sygnalizowania tylko ogólnych relacji między terminem a pojęciem, nadmierna długość terminu funkcjonującego pierwotnie itp.).

Dużą wagę przywiązuje autor do postulatu związania wszystkich terminów pochodnych bezpośrednio z formą terminu podstawowego, przyjętego w języku rodzimym, a nie z obcojęzyczną formą wyrazu pochodnego.

Najważniejsze i najcenniejsze w pracy są wnikliwe analizy bardzo wielu przykładów. Przecistawiając sobie terminy rozwinięte i skrócone autor bada logiczną, techniczną, językową i praktyczną sprawność każdego z nich oraz ocenia, który zasługuje na upowszechnienie. Prześledźmy przykładowo analizę wybranego terminu. „Termin *bezpiecznik z wstawką topną* (forma krótka *bezpiecznik topny*) ma znaczenie klasyfikacyjne. Wszystkie bezpieczniki przeznaczone do włączania lub wyłączania

terminów *elektryczny* i *samochód*; nie nazwiemy *samochodem elektrycznym* samochodu z elektrycznym oświetleniem czy samochodu z silnikiem benzynowym i ze starterem elektrycznym, chociaż dosłowne znaczenie elementów składowych terminu mogłoby takie rozumienie sugerować. *Samochodem elektrycznym* nazywamy tylko taki samochód, który jest wyposażony w silnik, zasilany przez akumulator” (s. 6).

⁴ Czwarta metoda skracania terminów wielowyrazowych — tworzenie wyrazów wielordzennych (*abrewiatura* — termin autora) — nie została omówiona w monografii.

nia obwodu elektrycznego przy przekroczeniu ustalonej mocy prądu, dzielą się, po pierwsze, w zależności od zasady działania (cecha prymarna) i, po drugie, w zależności od konstrukcji (cecha sekundarna). Jeśli termin ma wyrażać pierwszą cechę klasyfikacyjną, to skrócona forma *bezpiecznik topny* jest zupełnie wystarczająca. Element *topny* podkreśla, że bezpiecznik działa przez roztopienie się: z technicznego punktu widzenia jest to wystarczające. Dlatego właśnie ta cecha topiącej się części określa zarazem właściwość całego bezpiecznika. Stąd więc przeniesienie cechy tego, co właściwe części, na całość jest w tym wypadku nie tylko zupełnie dopuszczalne, ale i bardziej celowe. Element *topny* w sposób właściwy podkreśla związek z topnieniem, dlatego chyba nie należy wymagać, aby został zastąpiony formą precyzyjniejszą — *topliwy* (podkreślającą związek z topliwością). Jednak dla charakterystyki cech konstrukcyjnych bezpiecznika termin rozszerzony *bezpiecznik z wstawką topną* jest nie dość ścisły, ponieważ wstawki topne mogą być bardzo różne. W następstwie tego sam bezpiecznik, będący jak gdyby oprawą wstawki topnej, może mieć różną konstrukcję. Dlatego przy charakteryzowaniu konstrukcji bezpieczników, działających na zasadzie topnienia metalu, należy wprowadzić kilka nowych terminów" (s. 45, 46).

Na końcu każdego z podrozdziałów umieszczono podsumowanie; w którym na podstawie poszczególnych analiz wnioskuje się o tym, jakie typy terminów są podatne na skracanie, w jakich należy zachować ostrożność lub wprowadzić czynniki ograniczające i wreszcie — które rodzaje, grupy wyrażenń muszą zachować w praktyce terminologicznej formę rozwiniętą.

Pewnym niedostatkiem pracy jest brak informacji o użyciu danego terminu (rozwinętego lub skróconego) w praktyce. A przecież tego rodzaju uwagi nietrudno by było podać za pomocą odpowiednich kwalifikatorów czy oznaczeń. Wiadomości o używaniu poszczególnych terminów bądź w formie skróconej, bądź rozwiniętej byłyby ważne przede wszystkim ze względu na ich ocenę normatywną. Ciekawe byłoby też skonfrontowanie „intuicji językowo-terminologicznej” przeciętnego użytkownika z sądem fachowca.

Na zakończenie zacytuję fragment recenzji książki Łottego, napisanej przez członka AN ZSRR, S. P. Obnorskiego. Opinia ta jest bardzo bliska mojemu sądowi na temat wartości monografii: „Praca D. S. Łottego jest bardzo bogata w treść, ważna dla specjalisty — technika, interesująca pod pewnymi względami dla lingwisty, nie mówiąc już o jej ogromnym znaczeniu praktycznym dla znormalizowania terminologii naukowo-technicznej”⁵.

Hanna Dwuźnik

JADWIGA SYMONI-SUŁKOWSKA: ZRÓŻNICOWANIE SŁOWOTWÓRCZE I LEKSYKALNE NAZW Z ZAKRESU TRANSPORTU I KOMUNIKACJI W GWARACH POLSKICH. WROCŁAW—WARSZAWA—KRAKÓW—GDAŃSK, ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH, WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK 1972, S. 142 (Z 42 MAPAMI).

Praca J. Symoni-Sułkowskiej ma charakter synchroniczny; dotyczy zagadnień słowotwórczych i leksykalnych. Cel pracy określa autorka we wstępie: „Celem publikacji jest możliwie dokładne opracowanie materiału gwarowego z zakresu transportu i komunikacji pod kątem określenia budowy słowotwórczej nazw, ich rozmiesz-

⁵ Fragment podaję za autorami wstępu, Korszunowem i Samburową.

czenia terytorialnego oraz ustalenia proporcji między słownictwem rodzimym i obcym" (s. 5).

Dialektalny materiał leksykalny został zebrany przez autorkę w 338 wsiach i obejmuje całe terytorium Polski. Siatka punktów jest zasadniczo oparta na siatce stosowanej w *Polskim Atlasie Etnograficznym* („przeciętna odległość jednej wsi od drugiej wynosi około 30 km w prostej linii” — s. 5). Podstawą metodyczną przy zbieraniu materiału leksykalnego był kwestionariusz zawarty w *Kwestionariuszu do badań słownictwa ludowego*, opracowanym pod redakcją W. Doroszewskiego przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie, wydanym drukiem we Wrocławiu w 1958 roku¹. Podając wyżej przedstawione dane autorka nie informuje dokładniej czytelnika, jakich działów tematycznych dotyczy zebrany przez nią materiał. Przypomnę zatem, iż w wymienionym *Kwestionariuszu*, w rozdziale *Transport i komunikacja*, są wyodrębnione następujące działy tematyczne:

- A. Drogi wodne i transport rzeczny.
- B. Drogi lądowe.
- C. Wóz i inne pojazdy kołowe niemotorowe.
- D. Uprząż na woły i konie.
- E. Zimowe środki komunikacji i transportu.
- F. Różne środki komunikacji i transportu.

Wydaje się, że tego typu informacja powinna być umieszczona we wstępie, ponieważ w kompozycji pracy (eksponującej kwestie z zakresu słowotwórstwa) zatarty został przedstawiony wyżej tematyczny układ tej grupy słownictwa, a samo określenie *nazwy z zakresu transportu i komunikacji* ma zbyt bogatą treść, by mogło być precyzyjne. Co prawda, J. Symoni-Sułkowska na s. 6 pisze: „Głównymi przedmiotami, wytworami kultury materialnej, które dostarczyły nazw do niniejszej pracy, są: wóz, sanie i uprząż końska”, ale ta informacja nie jest wyczerpująca.

Dokonując przeglądu dotychczasowych prac z zakresu słowotwórstwa gwarowego wymienia autorka prace W. Doroszewskiego, M. Szymczaka, J. Siatkowskiego, W. Pomianowskiej, F. Pluty, J. Chłudzińskiej-Świąteczkiej², podkreślając przy tym fakt, że przez długi czas słowotwórstwo gwarowe nie było należycie opracowane i dopiero w ciągu ostatnich kilkunastu lat ukazały się te szczegółowe monografie dialektologiczne, uwzględniające problemy słowotwórcze.

Za kryterium podziału formacji przyjęła autorka typ podstawy słowotwórczej i wyodrębniła formacje: odczasownikowe, odprzymiotnikowe, odrzeczownikowe, odprzysłówkowe, od wyrażen syntaktycznych i złożone. Jest to oczywiście podział ogólny. W obrębie kolejnych rozdziałów pracy, poświęconych opisowi poszczególnych typów formacji, dokonuje J. Symoni-Sułkowska szczegółowej klasyfikacji formacji stosując kryterium syntaktyczne: „Klasyfikacja formacji dokonana jest ze względu na to, na jakie struktury składniowe dają się one transponować” (s. 8). Stanowisko to jest w pełni uzasadnione, gdyż syntaktyczna interpretacja formacji słowotwórczych umożliwia ich precyzyjną analizę semantyczną.

Z pracy J. Symoni-Sułkowskiej wynika, że najbardziej zróżnicowanymi formacjami słowotwórczymi w obrębie nazw z zakresu transportu i komunikacji są rzeczowniki odrzeczownikowe i odczasownikowe. W grupie rzeczowników odrzeczownikowych autorka wyróżnia: 1. formacje podmiotowe predykatywne czynne, 2. formacje podmiotowe predykatywne bierne, 3. formacje atrybutywne jakościowe, 4. formacje atrybutywne relacyjne odprzypadkowe, 5. formacje atrybutywne relacyjne odokolicznikowe — i przeprowadza ich dalszą szczegółową klasyfikację. W grupie rzeczowników odczasownikowych występują wyłącznie formacje podmiotowe (czynne

¹ Por. Zeszyt III — *Technika ludowa*, s. 97—114: *Transport i komunikacja*.

² Dane bibliograficzne w recenzowanej pracy, s. 7.

i bierne). „Brak formacji orzeczeniowych w omawianym materiale tłumaczy się faktem, że kategoria ta w gwarach występuje w ograniczonym zakresie i odnosi się tylko do pewnych dziedzin życia. W słownictwie dotyczącym transportu i komunikacji formacji orzeczeniowych nie notowano prawie zupełnie” (s. 9).

Rozdział VIII recenzowanej pracy poświęcony jest wpływowi języka niemieckiego w obrębie nazw z zakresu transportu i komunikacji. Rozdział ten merytorycznie bardzo starannie opracowany wykazuje pewne braki pod względem informacji ilościowej. Wprawdzie na s. 84 podaje autorka dane, dotyczące liczby zapożyczeń, ale brak informacji w liczbach względnych, określającej procent zapożyczeń, oraz danych o zakresie wpływów języka niemieckiego w obrębie poszczególnych działów tematycznych słownictwa z zakresu transportu i komunikacji. W przypisie na s. 85 autorka pisze: „W słownictwie gwarowym z zakresu transportu i komunikacji najbardziej obfite i różnorodne są wpływy niemieckie. Oddziaływanie innych języków jest znacznie słabsze. Drugie miejsce pod względem liczby przykładów zajmują rozmaite pożyczki z języków ruskich (rusycyzmy, białorusycyzmy i ukrajinizmy). Wpływy czeskie i słowackie, podobnie jak łacińskie, francuskie, włoskie, rumuńskie i angielskie, są stosunkowo nieliczne. Ze względu na ograniczoność miejsca omówiłam szczegółowo tylko pożyczki niemieckie”. Omówienie przynajmniej zapożyczeń z języków ruskich dałoby mniej jednostronny obraz wpływów języków obcych w zakresie tego działu słownictwa, podnosząc zarazem wartość pracy.

W rozważaniach dotyczących podziału terytorialnego nader przydatny jest zestaw 42 map, uwzględniających podziały leksykalne, słowotwórcze, fleksyjne i mieszane. Mapy te są wykonane dwójaką techniką: płaszczyznowo w wypadku przejrzystych układów nazw, punktowo w układach bardziej skomplikowanych. Bardzo istotny jest fakt, że badaniami objęto także Ziemię Zachodnią i mapy przedstawiają układ nazw kolejnych 139 desygnatów na całym obecnym terytorium Polski³. Zakres nazw uwzględnionych na mapach nie pokrywa się z zakresem nazw uwzględnionych w tekście: „Na mapy naniesione zostały tylko nazwy aktualnie zebrane w terenie, w tekście natomiast wykorzystuję nazwy gwarowe z różnych źródeł publikowanych wcześniej, co każdorazowo sygnalizuję” (s. 6). Fakt ten należy podkreślić, ponieważ takie stanowisko autorki może budzić pewne kontrowersje natury metodologicznej.

Na s. 109—116 umieszczony został spis miejscowości, z których zebrano materiał leksykalny. Jest rzeczą istotną, że w wypadku informatorów pochodzących z Kresów podane jest nie tylko ich obecne miejsce zamieszkania, ale także nazwa miejscowości, w której mieszkali przed II wojną światową. Takie stanowisko jest ze wszech miar słuszne, ponieważ zespoły nazw, zlokalizowane obecnie przeważnie w zachodniej części Polski, są niejednokrotnie kontynuacją zespołów nazw istniejących na wschodzie.

Obszerna bibliografia, zestawienia rozwiązań skrótów oraz indeks nazw, umożliwiający szybszą orientację w obrębie pracy, dopełniają tej interesującej i starannie opracowanej całości, jaką jest praca J. Symoni-Sułkowskiej „Zróżnicowanie słowotwórcze i leksykalne nazw z zakresu transportu i komunikacji w gwarach polskich”.

Stanisław Dubisz

³ Inną metodę zastosowano m.in. w *Małym Atlasie Gwar Polskich*, gdzie nie mapowano terenów Ziemi Odzyskanych.

CIEKAWOSTKI GWARY ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

2. DALEKUCNY, WIELKUCNY I INNE PRZYMIOTNIKI „WYMIAROWE”

Pośród przymiotników gwary jabłonkowskiej (Śląsk Cieszyński) zauważyłem takie, które cechuje szczególny przyrostek: *-ucny*, *-ucno*¹, *-ucne* (w liczbie mnogiej *-ucne*, *-ucni*). Jest ich niewiele: *dalekucny*, *długucny*, *downucny*, *drogucny*, *głymbokucny*, *hrubucny*, *morowucny*, *krziwucny*, *starzucny*, *szirokucny*, *wielkucny*, *wysokucny*, *biyducny*.

Przymiotniki te nazwałbym ogólnie „wymiarowymi”, bo większość z nich wyraża rozmiar (wielkość), stopień natężenia cechy: *drogucny* np. znaczy «bardzo drogi, niezwykle kosztowny», *wielkucny* — «bardzo wielki, ogromny», *morowucny* «bardzo potężny» (od *morowy* w znaczeniu «mocny, wielki») itd. Charakterystyczne, że przymiotniki na *-ucny* nie dają się stopniować.

Oto przykłady ich użycia w zadaniach:

Wrócił z dalekucnego kraju.

Chłopi wiyżli długucne belki z lasa.

Kupił jij drogucny pierścionek.

Utopił sie w tej głymbokucnej wodzie.

Musieli przerznóć tom hrubucnom kłodym.

To było morowucne chłopisko.

Rosła tam morowucno jedla («jodła»).

Wyłorali strasznie krziwucne zagóny.

Teraz przeszeł tyn starucny człowiek.

Budujóm tam szerokucnom cestym («drogę»).

Łóni była straszno powódź — szła wielkucno woda.

Rośnie tam wysokucno lipa.

Jest już yokropnie biyducny.

Od podanych przymiotników tworzone są odpowiednie przysłowki z przyrostkami *-ucno* || *-ucnie*: *długucno* || *długucnie*, *wysokucno* || *wysokucnie*, *starzucno* || *starzucnie*, *downucno* || *downucnie*, *morowucno* || *morowucnie* itd. Autochton mówi np.

Nakroł chleba hrubucno.

Zagrzmiało tak morowucnie, że sie zatrzynsta chałupa.

To rzyka wylóła tak szerokucno.

Wyglóndo już bardzo starzucno.

Mimo usilnych poszukiwań nie zdołałem znaleźć innych przymiotników ani przysłówek tej grupy, co dowodzi, że są one rzeczywiście rzadkie.

Józef Łysek
(Trzyniec)

¹ -a w końcówce przymiotnika rodzaju żeńskiego wymawiane jest w naszej gwarze zawsze jako -o, a więc: *wielko woda* (*wielkucno woda*), *zło baba*, *straszno pogoda* itd.

Wyniki konkursu zorganizowanego przez „Express Wieczorny” (chodziło o zaproponowanie jednowyrazowego terminu, który by zastąpił nie najfortunniejsze określenie *środku masowego przekazu*) a omawianego już szkicowo w naszym miesięczniku¹ — znalazły pod koniec 1972 r. dość żywe echo. W połowie listopada sąd konkursowy pod przewodnictwem prof. dra W. Doroszewskiego, składający się nadto z przedstawicieli prasy (red. A. Wróblewski — Ibis z „Życia Warszawy” i red. L. Woyciechowska z „Expressu Wieczornego”), literatury (L. Bartelski) oraz językoznawców (profesorowie S. Skorupka i B. Wiczorkiewicz, docenci D. Buttlerowa, H. Kurkowska, A. Sieczkowski) dokonał analizy plonu konkursu i po dłuższej naradzie uznał, iż stosunkowo najlepsze z proponowanych w konkursie jest określenie *publikatory*, znane już czytelnikom tej rubryki. Może ono stanowić podręczny niejako, użytkowy, roboczy termin, zastępujący najwłaściwszą — przede wszystkim zdaniem przewodniczącego jury, prof. dra W. Doroszewskiego — nazwę: *środku upowszechniania informacji*. Werdykt ten oraz skrócony, ale i tak zajmujący całą kolumnę, czyli stronicę gazetową, protokół dyskusji — zamieścił wraz ze zdjęciami uczestników debaty, pod wielkimi tytułami, nr 274 „Expressu Wieczornego”. Tegoż dnia (19.XI.1972) wiele dzienników podało zwięzły komunikat PAP pt. „*Publikatory*” — *propozycja nazwy środków masowego przekazu* (m.in. „Życie Warszawy”, nr 277), nadto zaś Ibis poświęcił swój niedzielny felieton *Byki i byczki* szkicowej analizie konkursu (tenże 277 nr „Ż.W.” — *A jednak „publikatory”...*). Zwycięstwo propagowanych przez siebie *publikatorów* Ibis obwieszcza nie tyle — jak sam pisze — tryumfalnie, co ze zdziwieniem. Ze zdziwieniem, że wyraz ten powoli zaczyna się pojawiać w prasie lub innych... publikatorach. Z zażenowaniem wspomnieć tylko wypada, że Ibis, motywując opinię sądu konkursowego, tak nieuważnie odczytał (a przedtem — wysłuchał) argumenty językoznawców i tak niedokładnie je przedstawił. Posłuchajmy: formant *-ator* „określa nazwę tego, który coś robi albo tego, co robi”. Nawet w codziennej gazecie tego rodzaju „wywody językoznawcze” rażą bezsensownością, która pośrednio dyskredytować może także owychże rzeczywistych językoznawców. Ale może po prostu zasłużonemu skądinąd — również dla kultury języka — Ibisowi, który zresztą cieszy się nieklamana sympatią tej rubryki „Poradnika”, spletał tu gigantycznego figla wszechobecny (w prasie zwłaszcza) chochlik drukarski?

Jeśli zaś chodzi o dalsze losy *publikatorów*, to — jak wyraźnie stwierdzali członkowie jury — o przyjęciu lub odrzuceniu tego nowotworu zadecydują szerokie rzesze publiczności. Sama propaganda grupy dziennikarzy tu nie wystarczy. Jak dotychczas, możemy jedynie odnotować takie fakty: w radiu, telewizji i w niektórych gazetach niekonsekwentnie, niejako na wrywki, pojawiają się *publikatory* (czasem z informacją, że chodzi o „środku masowego przekazu”), ponadto zaś niektóre czasopisma z umiarkowaną aprobatą odzywają się na ten temat. I tak w nrze 49 tygodnika „RTV” („Radio i Telewizja”) artykuł redakcyjny pt. *Od dziś „publikatory”* nie bez wahań, nie bez — trochę chyba spóźnionych — westchnień ku angielskim *mass-medium*, nie bez zastrzeżeń („nie w pełni zostaliśmy przekonani...”) obwieszcza, że jednak pracownicy radia i telewizji zamiast *środków masowego przekazu* używać będą nazwy *publikatory*. Warto dodać, że artykuł dość bezceremonialnie rozprawia się z argumentacją, iż *media* wprowadzają myśl na fałszywy trop, bo kojarzą się ze spirytyzmem — i zastrzeżenia takie nazywa po prostu „humorystycznymi”. Co istotniejsze,

¹ Por. *Co pisać o języku?*, „Poradnik Językowy” 1972, z. 9 i 10.

redakcja tygodnika „RTV” — trochę co prawda późno — mocno krytykuje określenie *środki masowego przekazu* (czytamy: „Przez szereg lat język stawał nam kolkiem, gdy przychodziło wymówić ten długi, skomplikowany [...] dość nieprecyzyjny termin; [...] z konieczności często używaliśmy tego określenia [...] zwykle pisząc je w cudzysłowie”, jako o terminie „zastępczym i nieporęcznym”), przemilcza natomiast drugą, ważną przecież część orzeczenia sądu konkursowego, tę mianowicie, która zaleca używanie nazwy: *środki upowszechniania informacji*.

*

Wł. Kopaliński w felietonie pt. *Nieporozumienia komunikacyjne* (nr 283 „Życia Warszawy”) pisze o dwu interesujących nas sprawach. Najpierw więc przypomina, jak łatwo o nieporozumienia, kiedy za słabo zna się własny język, przede wszystkim — język sprzed lat bodaj kilkudziesięciu. Konkretnie chodzi tu o wyraz *suknia*, *su-*, *kienka*, który co najmniej do połowy XIX w. oznaczał w ogóle odzież, ubranie (stąd Staś z bajki Jachowicza co to „na sukni zrobił plamę” — splamiał oczywiście w ł a s n e ubranko, a nie suknię jakiejś damy, którą — jak zdają się sugerować słowa Boya — miałyby być Stasiowa mama). Dalsza grupa — to wyrazy specjalne, inna rzecz, że często zarazem przestarzałe. Kopaliński wypomina więc Szymonowi Kobylińskiemu, iż ten wyraz *głownia* rozumie jako «rękojeść», podczas gdy chodzi w rzeczywistości o «brzeszczot, klingę». Boy, Kobyliński, Z. Rychlicki (ilustrator „Żywota Ezopa”, który liszkę imię pana Biernata z Lublina, a więc «lisa, lisicę» — namalował jako gąsienicę!) — padły znane nazwiska osób popełniających przeróżne gąfy językowe. Ale pedantyczna ścisłość każe wspomnieć, że sam szanowny autor felietonu nie za często zagląda do słowniczka ortograficznego, skoro w swym tekście dwa razy pisze niepoprawnie *Andriollięgo* zamiast *Andrillego*. Oddajmy mu za to sprawiedliwość, iż w drugiej części swojej gawędy jest dyskretny i z rozmysłem zataja nazwiska swych korespondentów — jak pisze — „pracowników naukowych szanowanej uczelni wyższej”. Otóż panowie ci domagają się, byśmy „pisali tak jak się mówi”. Jednym słowem — jeszcze jedno wydanie apelu *nuż w bżuhu* (czy może *w bżuchu*, proszę mi łaskawie wybaczyć ignorancję lub brak pamięci). Tak też zresztą ujmuje sprawę Wł. Kopaliński, nader słusznie przypominając, że „kawał ma długą, siwą brodę”, ponieważ takie „apele powtarzają się nieuchronnie w każdym pokoleniu” (prawdę mówiąc — nawet częściej jeszcze, przed kilku zaledwie laty z kół nauczycielskich również odzywały się głosy za radykalnym uproszczeniem naszej pisowni). Na ogół trafnie zbija on też argumenty „reformatorów” i kończy wnioskiem, iż „pisownia nasza nie jest trudniejsza od pisowni innych narodów słowiańskich, a o całe niebo łatwiejsza od angielskiej i francuskiej”. (Tutaj sprawiedliwość skłania do przypomnienia, że owa względna łatwość jest wynikiem stosunkowo powolnego tempa przemian, dokonujących się w językach słowiańskich, nie zaś jakiejś szczególnej pomysłowości kodyfikatorów grafiki i pisowni). Co zaś do samego apelu, z którego autor felietonu przytacza tylko wyjątki, niezależnie od rzetelnej argumentacji Wł. Kopalińskiego można zatrzymać się przy dwu momentach. Po pierwsze — uderza przedziwna, ale właściwie dobrze nam znana nuta „zadufkostwa” („zadufkowstwa”?) młodych z pewnością „pracowników szanowanej uczelni wyższej” oraz ich stosunek do względnie niedawnej, międzywojennej przeszłości. Stosunek pogardy niemal, zaprawionej dawką niewiedzy. Wystarczy przeczytać ich słowa: „Panowie lingwiści zapomnieli o tym, że w PRL czyta i pisze cały naród, a więc również ludzie nieuczeni [a nam — naiwnym — wydawało się, że to właśnie w PRL zlikwidowano analfabetyzm, i że wszyscy obywatele są — co najmniej na szczeblu podstawowym — „uczeni”, tzn. zdolni do posługiwania się podręcznikiem i słownikiem ortograficznym — A. S.], profani, dla których obce są zawiłości gramatyki: nie są to absolwenci międzywojennych

gimnazjów filologicznych dla elity” (oczywiście, jakże by obeszło się bez „elity” — która szła do gimnazjów filologicznych, zostawiając miejsce w gimnazjach matematyczno-przyrodniczych — biedocie lub zgoła hołocie, czy tak, drodzy panowie z wyższej uczelni? — A. S.). Punkt drugi jest — może nieoczekiwanie dla czytelnika — rodzajem obrony owego przedziwnego wystąpienia. Oto autorzy krytykują przepis, dotyczący łącznej lub rozdzielnej pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi. Racja, panowie, przepis jest zawily, niejasny i także dla językoznawców — nie mówiąc o tzw. szerokich kołach piszących — uciążliwy, denerwujący. Doprawdy warto go zmienić i uściślić. Sądzę, że najprościej byłoby pisać *nie* łącznie z owymi imiesłowami, podobnie jak z rzeczownikami odślovnymi; szczegóły wymagałyby osobnego opracowania, podobnie jak zmiany i drobnych poprawek — po prostu uporządkowania — wymaga kilka innych marginesowych wprawdzie, ale praktycznie mających spore znaczenie przepisów. Słowem: okresowe szlifowanie, udoskonalanie zasad pisowni stanowi rzeczywisty, naprawdę istniejący problem kulturalno-społeczny. Odpowiednie placówki PAN na pewno o tym pamiętają, ale warto pomówić o tych sprawach. Rzeczowo i konkretnie. Warto sporządzić rejestr tych spraw do uporządkowania.

A. S.

POŁÓW PEREŁEK

SAVOIR VIVRE

W zamieszczonej w nrze 139 notatce „Express Wieczorny” donosi o robotach ziemnych prowadzonych na ulicy *St. Augusta*.

Ano cóż, wiadomo: król — taki sam człowiek, jak każdy z nas itp., itd... A jednak taka wzmianka trochę razi, wygląda jakoś nieładnie, zbyt lekceważąco. Bądź co bądź ten *St. August* był królem Polski... Można było chyba podać jego imię w pełnym brzmieniu. Tak się nam wydaje.

Podobnie należałoby postąpić wspominając np. o tragicznym małżeństwie *Z. Augusta* albo o abdykacji *J. Kazimierza*. Kiedyś zresztą czytaliśmy nawet o *B. Chrobrym* oraz o *K. Sprawiedliwym*.

HOCKI-KLOCKI

W nr 292 „Expressu Wieczornego” ukazał się interesujący artykuł dowodzący, iż we wsi zabawa może być wesoła i kulturalna.

Nieco nas tylko razi, to, że autor kilkakrotnie wspomina o *klubo-kawiarniach*, a raz nawet o *klubo-sklepikach*; uważamy, że należałoby obywać się bez takich zlepkowo-wyrazo-dziwologów.

Ob. Serwator

Syntetyzator

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy porusza w swym liście kwestię dość skomplikowaną, która się wiąże z zainteresowaniami specjalistów różnych dziedzin: techników, fizyków, a także językoznawców. W naszych czasach jest to wypadek dość typowy, bo coraz częściej zachodzi potrzeba wielostronnego koordynowania prac. Korespondent prosi o wyjaśnienie, którą z form można uznać za poprawną: *syntezer*, *syntezator* czy *syntetyzer*. — Przede wszystkim trzeba rozumieć, do czego ten termin, którego — przyznaję się — nigdy dotychczas nie słyszałem, ma się odnosić. Wszystkie trzy wymienione formy nie są wariantami o różnych odcieniach znaczeniowych, każda z nich znaczy to samo, a to oczywiście przemawia za wybraniem jednej z nich i zrezygnowaniem z dwóch pozostałych albo też za zrezygnowaniem ze wszystkich trzech i wybraniem czwartej. Urządzenie, którego polska nazwa sprawia kłopoty, ma służyć, jeżeli dobrze rozumiem, ale może rozumiem źle, sztuczному wytwarzaniu mowy, czyli ma być maszyną mówiącą. Korespondent cytuje fragmenty tekstów naukowych, z których wynika, że nie mające jeszcze ustalonej nazwy polskiej urządzenie ma zapewniać harmoniczny przebieg pewnych procesów. Gdyby szło o nazwę przyrządu, który coś harmonizuje, łatwo byłoby utworzyć termin *harmonizator*; myślę, że analogicznie można utworzyć termin *syntetyzator*, i że ta forma jest lepsza od innych proponowanych, takich jak *syntezer*, *syntezator*. Rzeczownikowi *teoria* odpowiada przymiotnik *teoretyczny*; skłonność do teoretycznych rozważań nazywamy *teoretyzowaniem*, a nie *teoryzowaniem*. Podobnie układają się w dość regularny szereg formy *synteza* — *syntetyczny* — *syntetyzować* (raczej niż *syntezować*), a jeżeli *syntetyzować*, to i *syntetyzator* — to byłaby właśnie ta forma czwarta, przez nikogo ze specjalistów nie proponowana. W naszym nowym *Słowniku języka polskiego* znajdujemy około siedmiuset pięćdziesięciu rzeczowników zakończonych sufiksem (przyrostkiem) *-er*, a więc takich jak *grawer*, *retuszer*, *cyzeler*, *żongler*, *kontroler*, *antreprenier* (przestarzałe), *ankieter* (z francuskiego *enquêteur* — forma, którą zdążyliśmy zarejestrować dopiero w Suplemencie do naszego Słownika — razem z odpowiadającą jej — również niezbyt piękną formą czasownikową *ankietyzować*). Oprócz wymienionych wyrazów są i inne zakończone na *-er*, ale te, które wymieniłem, mają znaczenie wykonawców czynności oznaczanych przez czasowniki na *-ować*, jak *retuszer* — *retuszować*, *cyzeler* — *cyzelować*. Inny typ oboczności: *admirować* — *admirator*, *administrować* — *administrator*. Regularnej konsekwencji nie ma, dlatego też każde rozstrzygnięcie

musi być kompromisowe, o tym zaś, na jaki kompromis trzeba się zdecydować, rozstrzygają różne względy natury raczej społecznej niż czysto gramatycznej.

Przydzielić — przydział

Mec. Władysław Roszkowski z Łodzi kwestionuje poprawność form rzeczownika *przydział* i czasownika *przedzielić* (w tekście listu jest chyba omyłka: *przedzielić* zamiast *przydzielić*). „Gdy się coś dzieli, pisze korespondent, to to się rozpada i nie może przypaść komuś”, *przydzielanie* musi być wzorowane na niemieckim *zuteilen*. — To jest możliwe, ale formę *przydzielić* znał już Linde i tłumaczył ją w swoim Słowniku jako znaczącą: „dzieląc przyznawać komu”; po tej definicji dodał objaśnienie w języku niemieckim — co robił po każdym wyrazie hasłowym: „*einem zuteilen*”. Ciekawe, że znajdujemy w jego Słowniku nie tylko formę *przydzielić*, ale również *przydziać*, *przydziałać* objaśnione jako «przyczynić, przyrobić». Obie formy są co prawda opatrzone gwiazdką, którą Linde stosował jako znak, że dany wyraz „nie jest dziś używany”, ale to jest raczej świadectwo dawności tych form, niż ich obcego źródła. Stosunek form *przydziałać* — *przydział* jest taki sam jak: *obchodzić* — *obchód*, *wyciągać* — *wyciąg*, *zakładać* — *zakład*, *porywać* — *poryw*. Jest to typ korelacji form wyrazowych, który w języku dzisiejszym bardzo często spotykamy. W Słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego na *przydzielić* w znaczeniu «przyłączyć» są przykłady z Szajnochy i Orkana. W naszym nowym Słowniku cytujemy pod tymże hasłem przykłady z Brauna, Putramenta, Parandowskiego, Iwaszkiewicza, Śliwińskiego (zmarłego w roku 1953). Praktyczny wniosek jest ten, że niezależnie od genezy wyrazów *przydział*, *przydzielić*, są one w języku od dość dawna utrwalone i nie ma racji, które by nakazywały ich usunięcie. Pod hasłem *przydziać*, *przydziałać* cytuje Linde wyraz rosyjski *pridiel* w znaczeniu «kaplicy». W słowniku języka rosyjskiego Ożegowa ten wyraz jest objaśniony jako «dodatkowy, boczny ołtarz w cerkwi». Byłby to dodatkowy argument przemawiający za tym, że nasz *przydział* nie jest historycznie germanizmem. Rusycyzmem natomiast jest forma *nadział* w znaczeniu «obdzielania ziemią» (już w XIX wieku używa co prawda tej formy Bolesław Limanowski w „Historii ruchu społecznego w XIX stuleciu” — ale to nie wyłącza możliwości rosyjskiego wpływu w tym szczegółowym wypadku). W każdym razie często spotykana w prasie forma *nadzielić* zamiast *nadawać* (np. ziemię z podziału gruntu, parcelacji) jest refleksem językowego wpływu rosyjskiego.

Dla państwa

Korespondent, którego nie mogę wymienić z nazwiska, bo go w liście nie widzę, a którego cechą wyróżniającą jest to, że niezasłużenie traktuje

mnie jako Wacława, gdy ja tymczasem jestem bezpatronowym Witoldem, otóż ten korespondent ma za złe zapowiadaczom czy też tak zwanym konferansjerom radiowym i telewizyjnym, że informując o wykonawcach kolejnych piosenek w czasie festiwalów mówią: „Teraz dla państwa zaśpiewa ten a ten czy też ta a ta”. „Czy to *dla państwa*, pyta korespondent, jest powiedziane po polsku?” — Gdybym powiedział, że *dla państwa* to nie jest po polsku, nikt by mi nie uwierzył. „Dla mnie, pisze korespondent, to brzmi obco”. To jest trochę dziwne. „Jeśli to jest poprawne, czytam w omawianym liście, ha, trudno, trzeba cierpieć, jeśli natomiast jest to niewłaściwie powiedziane, to trzeba z tym skończyć”. Czy korespondent uważałby za jedynie możliwą formę „zaśpiewa p a ń s t w u”? Motyw — „trzeba z tym skończyć” powtarza się w listach nadsyłanych do Radiowego Poradnika Językowego dość często, np. Ob. Kubicki z Krakowa pisze: „Gdy się człowiek zastanowi, pomyśli nad tym, co ma powiedzieć, wtedy mniej będzie nie przemyślanych zdań, słówek”. To jest bardzo słuszne, nie ma natomiast uzasadnienia ostry protest korespondenta przeciw rozpoczynaniu przemówień od słowa *chciałbym*. To się rzeczywiście słyszy bardzo często, ale nie tylko w przemówieniach wygłaszanych w języku polskim; tak mówią i Francuzi: *je voudrais*, i Anglicy *I would like*, i Niemcy: *ich möchte*. To jest konwencjonalny zwrot mający być wyrazem raczej skromności przemawiającego, wytarty szablon frazeologiczny, nie uprawniający jeszcze do tego, żeby jak pisze korespondent, „huknąć pięścią w stolik spikera — czy nawet i poniektórego dyrektora”. Huknięcie pięścią w stół nie jest argumentem, zwłaszcza w wypadkach, gdy ten, kto się unosi, nie ma racji. Korespondent pisze, że nauka kaligrafii, na którą dawniej kładziono wielki nacisk, była nauką dokładności, sumienności w wykonywaniu zadania i dodaje uwagę: „Trzeba było cierpliwie popracować nad tym zadaniem. Kaligrafia zatem kształciła charakter”. — Nauka o języku — to już mówię od siebie — powinna w ogóle kształcić charakter. Uwagę tej kwestii dotyczącą dodałem do artykułu Mieczysława Smogorzewskiego *Mamy trendowatych!* (od *trendu*, nie od *trądu*) w siódmym ubiegłorocznym numerze „Poradnika Językowego”. Napisałem mianowicie: „Zwalczanie błędów językowych odpowiada temu, co się w medycynie nazywa leczeniem objawowym; źródła zła leżą w charakterze mówiących danym językiem”. — Dlatego też trudne i dotyczące ważnych stron naszego życia są zadania, które usiłujemy realizować w Towarzystwie Kultury Języka.

Nazwisko Madany

Obywatelka ze Skierniewic, której nazwisko rodzinne brzmi *Madany*, ma kłopot, bo w którymś z urzędów orzeczono, że jako kobieta powinna nadać temu nazwisku formę zakończoną na *a*, a więc *Madana*. — Orzeczenie jest niesłuszne i polega na nieporozumieniu. *Madany* nie jest przymiotnikiem, chociaż zakończenie *-any* jest w tej formie takie jak w przymiotni-

kach i imiesłowach biernych odmieniających się jak przymiotniki, np. *kochany, wybrany*.

Istnieje używany jako termin geologiczny, a także w języku potocznym i w gwarach, wyraz *mada* oznaczający bezpieczną glebę powstałą w dolinie rzeki z namulów (wyraz pochodzi z angielskiego *mud*), ale forma *Madany* nie może być przymiotnikiem utworzonym od tego rzeczownika. Nazwisko *Batory*, dopełniacz *Batorego*, odmienia się tak jak *chory, chorego*, ale z tego nie wynika, żeby jako odpowiednią formę żeńską nazwiska można było utworzyć formę *Batora* — a czymś takim właśnie jest forma *Madana* proponowana jako odpowiednik formy męskiej *Madany*.

Gdy dzieci będą dorosłe

Ob. H. Kowalska pisze, że do Łądka-Zdroju przyjechał, żeby uprzyjemnić czas kuracjom, pewien satyryk, który zwracając się z jakiegoś powodu do dzieci powiedział: „Dzieci, nie wygłupiajcie się, będziecie mieć na to czas, gdy będziecie dorośli”. Korespondentka, reagując na te słowa od strony nie pedagogicznej, ale gramatycznej, pyta: „czy forma *dorośli* jest słuszna?” (*słuszna* może być raczej treść jakiejś wypowiedzi niż jej forma — ale to uwaga uboczna). Korespondentka uważa, że należało zwracając się do dzieci powiedzieć: „gdy będziecie *dorośle*”, a nie *dorośli* i kończy pytaniem: „kto ma rację?”. Forma *dorośli* jest formą męskoosobową: *oni są już dorośli* — to o jakichś mężczyznach, *one są już dorosłe* — to o wszelkich istotach żywych z wyjątkiem mężczyzn. Z tego względu należy powiedzieć: *gdy dzieci będą dorosłe*. Tej formy użył na przykład Mickiewicz w „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego”: „Jeśli ojcowie dobrzy są, dzieci dorosłe i zupełnie wolne nie wyrzekają się ojców swych”. W tym wypadku mowa o dzieciach i rodzicach, relacja zaś dzieci — rodzice nie zmienia się w zależności od wieku dzieci. Ktoś leciwy może mieć dorosłe dzieci, w zwrocie jednak skierowanym do dzieci: *gdy będziecie dorośli* jest pewne potknięcie stylistyczne: forma *dorośli* użyta jest rzeczownikowo, a w tej funkcji lepiej było użyć narzędnika: *gdy będziecie dorosłymi*; wtedy nie powstawałby konflikt między wyrazem określającym *dzieci* a wyrazem określającym *dorośli* — byłoby natomiast przeciwstawienie rzeczownika *dorośli* rzeczownikowi *dzieci*. Przy okazji tej nieskomplikowanej sprawy warto przypomnieć, że gdy się mówi do dziecka albo pisze coś przeznaczonego dla dzieci, trzeba szczególnie dbać o dobór wyrazów, styl i poprawność językową, bo dzieci są spostrzegawcze, chłonne i wrażliwe na wszystko, co je otacza. Niestety nie wszyscy autorzy czytanek dla dzieci z tym się liczą. „Kancelaryzmy” w tych czytankach są czasem aż żenujące. Często bywa cytowana odpowiedź znanego pisarza rosyjskiego Gorkiego na pytanie: jak się powinno pisać dla dzieci? — Tak samo jak dla dorosłych, tylko lepiej.

Miłe rozczarowany

Słuchaczka z Chojnic uważa, że nie należy używać wyrażenia *miłe rozczarowany*, bo zawiera ono wewnętrzną sprzeczność: *rozczarować się* to zawieść się w nadziejach, a to nie może być miłe. W jednym z pism codziennych pewien krytyk napisał, że jadąc na festiwal opolski był przygotowany na to, że będzie musiał żalić się na dobór komisji sędziowskiej, ale się pod tym względem „miłe rozczarował”. — W tym zwrocie przysłówek *miłe* albo *przyjemnie* bywa używany dlatego, że nie ma czasownika, który by zawierał treść wprost przeciwną treści czasownika *rozczarować*. Historycznie taką parę symetryczną pod względem znaczeniowym mogły stanowić czasowniki *oczarować* — *rozczarować*; *oczarować* to pierwotnie «rzucić czary na kogo, urzec czarami». W tym znaczeniu użył tego wyrazu Żeromski w „Wietrze od morza”: „Jan Kąkol musi być oczarowany i nawiedzony przez diabła”. W języku dzisiejszym *oczarować* jest używane tylko w znaczeniu wtórnym, przenośnym: „oczarowała go jej uroda” to znaczy, że znalazł się pod tak silnym wpływem jej urody, jak gdyby podlegał działaniu czarów. W formie *rozczarować* prefiks (przedrostek) *roz-* miał kiedyś taką funkcję, jaką na przykład ma dziś w zwrocie *rozebrać płot*, czyli wyjmując po kolei części płotu doprowadzić do tego, że w końcu płotu nie będzie. Pracownicy telefoniczni mówią podobnie: *rozbudować linię* w znaczeniu zwinąć, zlikwidować ją. Dopóki *rozczarować* znaczyło «uwolnić od (rzekomych) czarów, uroków», to mogły się łączyć z tym czasownikiem określenia przysłówkowe o znaczeniu dodatnim. Ten, kto w swoim mniemaniu przewyciężył działanie czarów, doznawał uczuć przyjemnych i mógł na przykład powiedzieć: „szczęśliwie się rozczarowałem”. Taki byłby możliwy punkt wyjścia połączenia wyrazowego *miłe rozczarowany*. W wielu innych wypadkach stwierdzamy nielogiczne, nawet paradoksalne połączenia wyrazowe, które się tłumaczą dążeniem do ekspresji nie liczącym się z właściwą treścią łączonych ze sobą wyrazów — nie tak rzadko zdarza się posłyszeć: „on jest okropnie miły”, „strasznie sympatyczny”, „szalenie wolno”, „to mi jest dziko obojętne” itp. Siedmioletnia dziewczynka po z biciu klosza od lampy powiedziała do gospodarzy: „Przepraszam, potwornie przepraszam”. Nie mogła już znaleźć nic, co by jej poczucie winy wyrażało mocniej niż to „potworne przeproszenie”. Ogólną regułą trudno sformułować, jeżeli zaś chodzi o wyrażenie *miłe rozczarowany*, które wywołuje wątpliwość korespondentki, to nie jest ono rażące; słyszy się je dość często, do wyrozumiałości zaś nakłania to, że nie bardzo wiemy, jak by można było tę samą treść wyrazić inaczej.



Nakładem PWN ukazała się już praca

JERZEGO TREDERA

**70 LAT
PORADNIKA
JĘZYKOWEGO**

Zawartość pisma w latach 1901 – 1970

Warszawa 1972, s. 270, cena zł 40.—

Treść 54 roczników „Poradnika Językowego” zgrupowano w następujących działach:

- I. indeks autorski,
- II. indeks rzeczowy,
- III. indeks wyrazów i zwrotów,
- IV. indeks formantów.

Ta szczegółowa klasyfikacja materiału ułatwia Czytelnikowi szybkie odnalezienie interesujących Go zagadnień.

Praca przeznaczona jest dla polonistów, językoznawców oraz wszystkich dbających o poprawność językową.

Wyżej wymieniona pozycja oraz wszystkie książki PWN są do nabycia w księgarniach „Domu Książki” oraz we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN w Warszawie, Pałac Kultury i Nauki.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY
miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Instytucje państwowe, społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruchu”.

Prenumeratory indywidualni mogą wpłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy lub dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024.

Bieżące i archiwalne numery można nabywać lub zamawiać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Subscription orders can be sent directly to: „Ars Polona—Ruch” Warszawa 1 P.O. Box 154 (remittance of 7 \$ through the Bank Handlowy — Warszawa, Traugutta 7).

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**